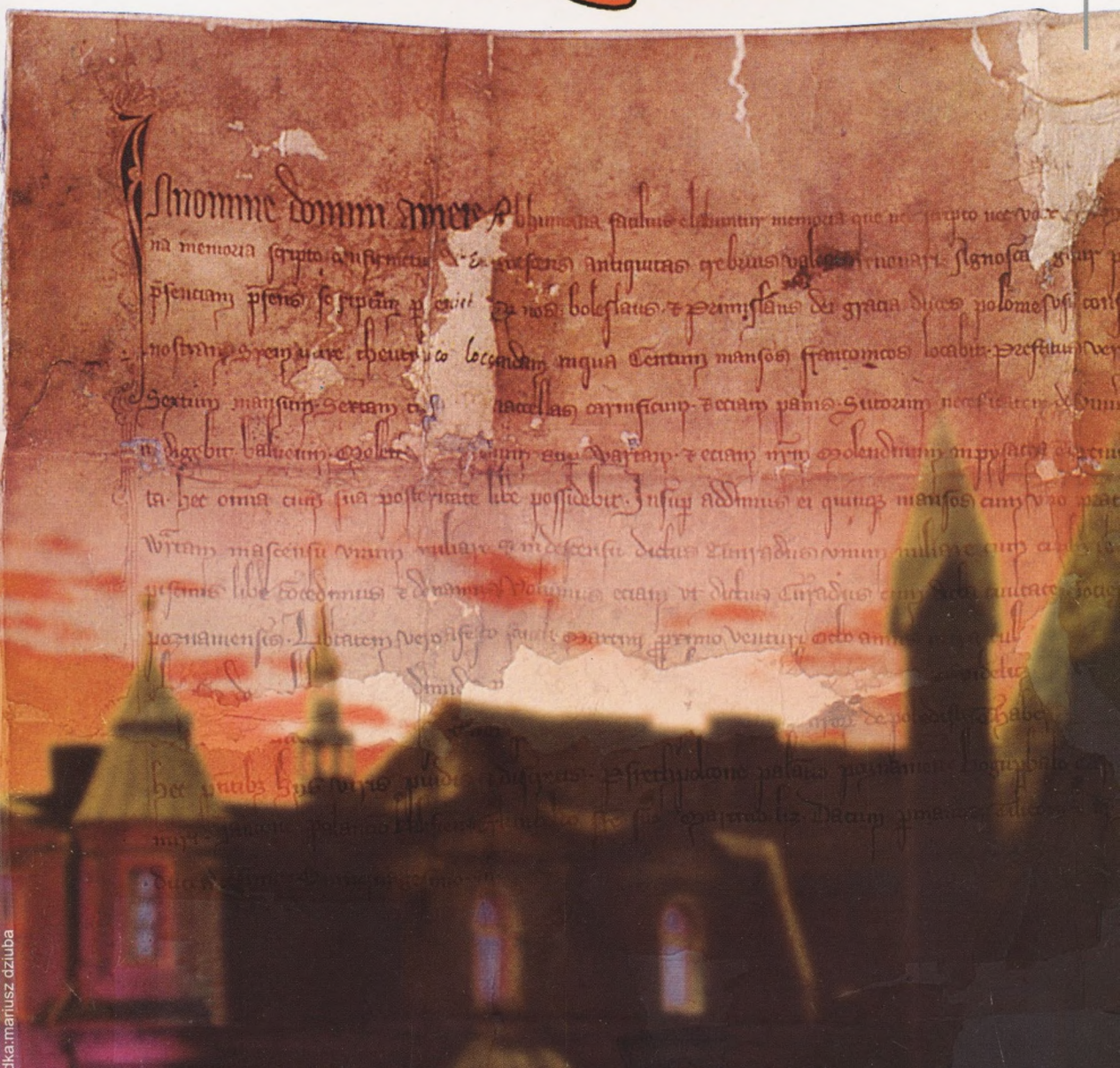






**„BOŻE NARODZENIE W TRADYCJI WIELKOPOLSKIEJ”
MUZEUM ŚREMSKIE ZAPRASZA
WYSTAWA CZYNNA DO 15 LUTEGO**

W numerze styczniowym:



Czy Śrem ma 750 lat? 14

Czy obchodzono jubileusz 700-lecia Śremu? 27



A jednak mi żal... 20

Jaką drogą pielgrzymował Otton III do Gniezna w roku 1000? 28



"NIEZAPOMINAJKI" czyli urywki z życia wzięte cz.IV 24

Piękno w różnorodności 31



Wieści z ratusza

Miasto monitorowane

Zakończony został pierwszy etap prac, związanych z przygotowaniem do monitoringu Śremu. Odbiór prac nastąpił 13 grudnia. Centrum monitoringu uruchomione zostało w siedzibie Straży Miejskiej przy ulicy Mickiewicza. Kamery umieszczone zostały w niewrażliwych punktach miasta. Są one ruchome, dzięki czemu obsługujący je pracownicy mogą nimi sterować, a także przybliżać interesujące ich obiekty.

Na tablicach wjazdowych do Śremu umieszczono żółte tablice odbłaskowe, informujące o fakcie monitorowania miasta.

Z doświadczeń innych miast, w których wprowadzono monitoring wynika, iż dzięki wprowadzeniu kamer liczba popełnianych przestępstw wyraźnie zmalała.

Miejmy więc nadzieję, że podobne wyniki osiągnięte zostaną w Śremie.

Uczestnik	XII	2002r.	L. uczn.	R
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla Dzieci i Młodzieży	23	399,9	27	14,81
Przedszkole Nr 2 "Słoneczna Gromada"	3,5	64,2	158	0,41
Przedszkole Nr 3 "Jarzębinka"	3,5	66,4	141	0,47
Przedszkole Nr 6 "Pod wierzbami"	3,5	153,6	163	0,94
Przedszkole Nr 7 "Janka Wędrowniczka"	16,5	281,0	160	1,76
SP Nr 1 im. M.Kopernika	60	766,0	1093	0,70
SP Nr 4 im. M.Konopnickiej	235	1578,4	741	2,13
SP Nr 6 im. Braci Barskich	130	1082,7	868	1,25
SP Dąbrowa	9,5	69,2	60	1,15
SP Zbrudzewo im. W.Broniewskiego	0	19,6	168	0,12
SP Krzyżanowo im. W.Reymonta	0	57,3	92	0,62
SP Nochowo	61	615,7	115	5,35
SP Pyszaca im. Powstańców Wlkp.	0	30,5	122	0,25
SP Wyrzeka	3,5	94,8	81	1,17
SP Bodzyniewo	2	62,6	145	0,43
Gimnazjum Nr 1	3	67,3	1219	0,06
Gimnazjum Nr 2 im. Ks. Piotra Warzyńskiego	0	51,9	703	0,07
ZSE im. C.Ratajskiego	1	7,8	657	0,01
ZST im. H.Cegielskiego	28	125,7	433	0,29
ZSZ im. S.Chudoby	9	30,2	998	0,03
Razem	592,0	5625,0	8144	0,69

Podsumowanie II edycji akcji "PUSZKOBRAŃIE"

Już drugi rok trwa w Śremie akcja "Puszkobranie", w której bierze udział 20 gminnych placówek oświatowych.

W porównaniu z rokiem ubiegłym wynik tegorocznej zbiórki puszek wygląda imponująco

- w roku 2001 młodzież zebrała 2500 kg cennego surowca wtórnego, a w 2002 aż 5625 kg.

Z zamieszczonej poniżej tabeli wynika, że największą ilość puszek - 1578 kg - zebrała Szkoła Podstawowa nr 4 ze Śremu. Ale jeśli spojrzymy na ilość zebranych puszek przypadającą na jed-



ka i w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie oraz sposobu ich pobierania.

Ww. uchwała miała wprowadzić następujące zmiany:

- opłaty za parkowanie pojazdów na parkingu między ul. Grunwaldzką a blokami ul. Grunwaldzka 8b i 8c obowiązują od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 15.00 na pozostałych parkingach w godz. 8.00 - 18.00, a w soboty od 8.00 - 14.00.

- abonament tygodniowy za parkowanie wynosi 18 zł

- abonament miesięczny za parkowanie wynosi 70 zł

- abonament miesięczny dla mieszkańców danego rejonu objętego płatnym postojem wynosi 35 zł.

nego ucznia, bezkonkurencyjnym okazuje się Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla Dzieci i Młodzieży (14,81 kg na osobę).

Opłaty za parkowanie w Śremie

Wojewoda Wielkopolski orzekł nieważność Uchwały Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 września 2002 roku, zmieniającą uchwałę w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Pl. 20. Październi-

W związku z rozstrzygnięciem nadzorczym Wojewody Wielkopolskiego z dnia 31.10.02 nadal obowiązuje wcześniejsza Uchwała oraz następujące opłaty:

- abonament tygodniowy za parkowanie wynosi 17 zł





Wigilijne spotkanie w Kole Śpiewaczym „Moniuszko”

- abonament miesięczny za parkowanie wynosi 60 zł
- opłata jednorazowa za pierwsze pół godziny parkowania wynosi 1,20 zł, za

każdą rozpoczętą następną godzinę - 1,50 zł (na wszystkich parkingach w dni robocze w godz. 800 - 1800, w soboty 800 - 1400).

Wigilijne spotkanie emerytów

W piątek, 20 grudnia w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego odbyło się tradycyjne spotkanie byłych pracowników Urzędu z władzami miasta.

Świąteczne życzenia złożył emerytom burmistrz Śremu Krzysztof Łożyński, a następnie podzielono się opłatkiem.

Spotkania tego typu dają możliwość powspominania czasu spędzonego w urzędzie, wymiany poglądów, a także odwiedzenia kolegów i koleżanek, którzy nadal pracują w Urzędzie Miejskim. Specjalnie na tę okazję sala sesyjna została świątecznie udekorowana.

Burmistrz wziął udział w spotkaniach opłatkowych m.in. w zorganizowanym przez Koło PTL oraz Grupie Emerytów i Rencistów działających pod kierunkiem B. Jedlińskiej przy Parafii NSJ na Jezioranach.

Eleonora CHABURA



Burmistrz dokonuje wpisu do Kroniki Koła Śpiewaczego

Foto: U. Ciesielska

Czym skorupka za młodu...

Każda część tej Ziemi jest dla mojego ludu święta.
Jesteśmy częścią tej Ziemi, a ona jest częścią nas.
Co dotknie Ziemię, dotknie też synów tej Ziemi.
(Z przemówienia wodza plemienia Indian w 1885 r.)

Zadaniem edukacji ekologicznej jest przekazywanie i rozwijanie wiedzy o otaczającej nas przyrodzie i jej ochronie, a także kształtowanie wobec niej właściwych postaw. Pogłębianie wiedzy ekologicznej wśród młodzieży należy nie tylko do zadań szkoły czy najbliższego środowiska, ale także do instytucji rządowych i pozarządowych. Do takich należą między innymi parki krajobrazowe.

Młodzież szkolna bierze licznie udział w corocznym konkursie organizowanym przez Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu. Do

etapu szkolnego uczniowie zapoznają się z wartościami przyrodniczymi, historycznymi i kulturowymi parków krajobrazowych województwa wielkopolskiego: Puszczy Zielonka, Rogalińskiego, Nadwarciańskiego, Żerkowsko - Czeszewskiego, Sierakowskiego, im.D.Chłapowskiego, Lednickiego, Doliny Baryczy, Powidzkiego, Przemęckiego, Pszczewskiego, Promno.

Młodzież Gimnazjum nr 1 w Śremie prezentując Park Krajobrazowy im. Dezyderego Chłapowskiego często po raz pierwszy dowiaduje się o patronie parku krajobrazo-

wego czy patronie ulicy, przy której wybudowano szkołę.

A przecież Chłapowski /1788- 1879/ to wybitny Wielkopolek. W walce zbrojnej u boku Napoleona oraz jako uczestnik Powstania Listopadowego podejmował próby odzyskania niepodległości i wyteżonej pracy nad utrzymaniem polskości i polskiego stanu posiadania. Z drugiej strony był aktywnym działaczem społeczno- gospodarczym, politycznym i kulturalnym Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po powrocie do Turwi, w ciągu zaledwie dziesięciu lat gospodarowania według wzorów angielskich, które przeszczepił na grunt polski, stosując najnowocześniejsze osiągnięcia agrotechniczne, nie tylko wydzwignął ojcowinę z ruiny, lecz znacznie majątek powiększył oraz spłacił wszystkie przejęte po ojcu długi. W ciągu długiego swego życia wykupił najlepsze majątki w najbliższej okolicy: Brodnicę, Manieczki, Szoldry, Przylepki, Kopaszewo, Rogaczewo Małe i Wielkie oraz Lubiątów i Goździchów.

Podczas zajęć biologii uczniowie poznają i uczą się rozpoznawania podstawowych roślin drzewiastych w pobliskim parku im. Śremskich Odlewników. Plonem zajęć są własnoręcznie wykonane przez uczniów zielniki. Lekcje ekologiczne omawiające wpływ środowiska na funkcjonowanie ekosystemów- również poparte są przykładami z najbliższej okolicy.

Szczególną uwagę zwracamy na zadrzewienia śródpolne często występujące w naszym parku krajobrazowym, a których prekursorem był Dezydery Chłapowski. Zapobiegają one erozji wietrznej, czyli wywiewaniu warstwy urodzajnej gleby.

Przeźroczą polskiej fauny i flory pozwalają młodzieży na dokładniejsze zapoznanie się z gatunkami, które na co dzień spotykamy, a o których tak mało wiemy.

Następnie sprawdzenie wiedzy przebiega podczas eliminacji szkolnych ponadregionalnego konkursu „Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski”. Nasi uczniowie od kilku lat wykazują się ogromną wiedzą zdobywając pierwsze miejsca w finałach konkursu.

Owocem zmagani konkursowych dla finalistów i opiekuna jest tygodniowy pobyt w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Chalinie na terenie Sierakowskiego Parku Krajobrazowego, stanowiącego część obszaru Pojezierza Między-

chodzko- Sierakowskiego.

W odrestaurowanym, starym dworze znajduje się ekspozycja przyrodnicza (kolekcja motyli, poroży, zwierząt, minerałów itp.), sala dydaktyczna z kamerami umożliwiającymi podglądanie ptaków w parku, baza noclegowa oraz 5- hektarowy park przydworski z trzema pomnikami przyrody. Stąd też rozpoczynają się ścieżki dydaktyczne. Zajęcia prowadzone są przez pracowników ośrodka, a ich uczestnicy w czasie wolnym mogą korzystać z przejażdżek rowerowych, konnych, spacerów lub miło spędzić czas przy ognisku w drewnianym wigwamie. Popularyzacji działalności proekologicznej służą także filmy na kasetach wideo o przyrodzie parków krajobrazowych i komputerowe programy na płytach CD.

W ostatnich dniach listopada na terenie MTP w Poznaniu odbyły się Targi POL- EKO połączone z EKO MEDIA FORUM i prezentacją edukacji ekologicznej dla szkół. Zwycięzcy tegorocznych szkolnych eliminacji

konkursu o parkach krajobrazowych byli uczestnikami tych targów. Mogli się zapoznać z instrumentami prowadzenia edukacji ekologicznej poprzez prezentacje multimedialną, filmową i fotograficzną. Młodzież chętnie angażowała się w zajęcia organizowane przez ośrodki edukacyjne oraz brała udział w konkursach przyrodniczych zwyciężając i przywożąc do domu nagrody książkowe.

Myślę, że takie czynne formy poznawania zasad współżycia organizmów i zależności ich rozwoju od warunków środowiska oraz tłumaczenie zasad działania przyrody zaowocują w przyszłości. Ci młodzi ludzie sami są już propagatorami wiedzy ekologicznej.

Nam wszystkim powinna towarzyszyć świadomość wagi problemu i konieczność zmiany mentalności ludzkiej. Miejmy nadzieję, że zintegrowane wysiłki wszystkich ludzi dobrej woli pozwolą odrzucić czarne scenariusze i katastroficzne prognozy dla naszej planety.

Aleksandra TOBOŁA

Wykorzystano:

1. Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski - zeszyt 7(9), Poznań 2001
2. „Dezydery Chłapowski 1788-1879” - Z dziejów Wielkopolski, autor P. Bauer
3. Podręcznik - Biologia II Gimnazjum, B. Klimuszko





**Uchwała Nr 4/II/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 listopada 2002 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 20/III/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 13 grudnia 2002 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie Regulaminu dostarczania wody i odprowadzania ścieków przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z o.o.

Na podstawie art. 19 ust. 1 ustawy z dnia 7 czerwca 2001 roku o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków (Dz. U. Nr 72, poz. 747 z 2002 r. Nr 113, poz. 984) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 493/XLVI/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 maja 2002 r. w sprawie: Regulaminu dostarczania wody i odprowadzania ścieków przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z o.o. (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2002 r. Nr 81, poz. 2091) wprowadza się następujące zmiany:

1) w tytule skreśla się wyrazy "przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z o.o." a po wyrazie "ścieków", dodaje się wyrazy "w gminie Śrem".

2) w załączniku do uchwały:

a) w tytule załącznika skreśla się wyrazy:

"Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Sp. z o.o.", a po wyrazie "ścieków" dodaje się wyrazy "w gminie Śrem",

b) w § 1:

- pkt 1 otrzymuje brzmienie:

"1) określenie praw i obowiązków przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjnego zwanego dalej "Przedsiębiorstwem" oraz odbiorców usług wodociągowo-kanalizacyjnych świadczonych przez "Przedsiębiorstwo", nazywanych dalej "Odbiorcami",

- pkt 5 skreśla się,

c) w § 14 wyrazy "przez obce przedsiębiorstwa w Śremie i Manieczkach" skreśla się,

d) w § 25 ust. 2 otrzymuje brzmienie:

"2. Reklamacje mogą być wnoszone do siedziby Przedsiębiorstwa pisemnie, telegraficznie lub za pomocą dalekopisu, telefaksu lub poczty elektronicznej."

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 23/III/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 13 grudnia 2002 roku

w sprawie podatku od nieruchomości.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 5 ust. 1, 3, 4 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

Ustala się roczne stawki podatku od nieruchomości w następujących wysokościach:

1) od budynków lub ich części:

a) mieszkalnych - 0,44 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,

b) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej - 15,41 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,

c) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie szewstwa i rymarstwa w wysokości - 8,84 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,

- d) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym - 7,36 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- e) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie udzielania świadczeń zdrowotnych - 3,46 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- f) pozostałych - 4,86 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- g) pozostałych znajdujących się na obszarze wsi - 4,31 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- 2) od budowli - 2% ich wartości określonej na podstawie art. 4 ust. 1 pkt 3 i ust. 3-7 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.),
- 3) od gruntów:
 - a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków - 0,54 zł od 1 m² powierzchni,
 - b) pod jeziorami, zajętych na zbiorniki wodne retencyjne lub elektrowni wodnych - 3,08 zł od 1 ha powierzchni,
 - c) pozostałych - 0,08 zł od 1 m² powierzchni.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 24/III/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 13 grudnia 2002 r.**

w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości dla przedsiębiorców na terenie gminy Śrem z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Zwalnia się z podatku od nieruchomości budynki, budowle i grunty związane z prowadzeniem działalności gospodarczej innej niż rolnicza lub leśna przez podatnika tworzącego nowe miejsca pracy od dnia 1 stycznia 2003 r.: w pełnym wymiarze czasu pracy w wysokości 1.000,00 zł w wymiarze nie mniej niż pół etatu 500,00 zł, pod warunkiem zachowania ich przez okres co najmniej 1 roku za każde nowe utworzone miejsce pracy oraz 150,00 zł za zatrudnienie każdego pracownika młodocianego.

2. Zwolnienie nie dotyczy miejsc pracy utworzonych dla emerytów i rencistów.

3. Kwota zwolnień określonych w ust. 1 nie może przekroczyć pełnej kwoty podatku. Szczegółowe warunki udzielenia powyższego zwolnienia określa załącznik do uchwały.

§ 2

1. Zwolnienia w podatku od nieruchomości stanowią pomoc publiczną w rozumieniu art. 2 pkt 1 ustawy z dnia 27 lipca 2002 r. o warunkach dopuszczalności i nadzorowaniu pomocy publicznej dla przedsiębiorców (Dz. U. Nr 141, poz. 1177), zwanej dalej ustawą o pomocy publicznej.

2. Łączna wartość pomocy dla jednego przedsiębiorcy 2 formie zwolnienia od podatku od nieruchomości a także w innych formach oraz z innych źródeł, nie może przekroczyć maksymalnej intensywności pomocy, określonej w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 15 października 2002 r. w sprawie dopuszczalności pomocy regionalnej dla przedsiębiorców (Dz. U. Nr 186, poz. 1544).

3. Przedsiębiorca, który otrzyma pomoc o wartości łącznie z pomocą udzieloną w ciągu ostatnich 3 lat, przekraczającą kwotę będącą równowartością 100 tys. EURO, może uzyskać pomoc regionalną w formie obniżenia stawki podatku od nieruchomości z przeznaczeniem na nowe inwestycje, na podstawie § 1 pkt 1 i 2 uchwały, pod warunkiem, że:

- 1) udział własny przedsiębiorcy w nakładach związanych z nową inwestycją wynosi co najmniej 25%,
- 2) działalność gospodarcza związana z daną inwestycją jest prowadzona co najmniej przez 5 lat, od dnia udzielenia pomocy,
- 3) wielkość pomocy liczona jako stosunek kwoty pomocy do kosztów kwalifikujących się do objęcia pomocą (wskazanych w § 3 ww. rozporządzenia) nie może przekroczyć maksymalnej intensywności pomocy dla danego obszaru, określonej w § 2 ww. rozporządzenia, przy czym kwoty pomocy regionalnej otrzymane z kilku źródeł sumuje się.

4. Przedsiębiorca, który otrzyma pomoc, której wartość łącznie z pomocą udzieloną w ciągu ostatnich 3 lat przekracza kwotę będącą równowartością 100 tys. EURO, może uzyskać pomoc regionalną w formie zwolnienia od podatku od nieruchomości na tworzenie nowych miejsc pracy związanych z nową inwestycją, na podstawie § 2 pkt 2 uchwały pod warunkiem, że:

- 1) nowo utworzone miejsca pracy będą zachowane przez co najmniej 5 lat od dnia udzielenia pomocy,
- 2) łączna wartość tej pomocy dla jednego przedsiębiorcy udzielonej w formie łącznej od podatku od nieruchomości, a także w innych formach oraz z innych źródeł nie może przekroczyć maksymalnej intensywności pomocy regionalnej, ustalonej ww. rozporządzeniu,
- 3) przy obliczaniu wielkości pomocy regionalnej na tworzenie nowych miejsc pracy uwzględnia się wartość ponoszonych przez przedsiębiorcę dwuletnich kosztów pracy nowo zatrudnionych pracowników, rozumianych jako koszty płacy brutto pracowników powiększone o wszystkie dodatkowe płatności związane z zatrudnieniem.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremskiemu.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 25/III/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 13 grudnia 2002 r.

w sprawie podatku od środków transportowych.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 10 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się roczne stawki podatku od środków transportowych na 2003 rok w następujących wysokościach:

1) od samochodu ciężarowego wyprodukowanego do dnia 31 grudnia 1994 roku, o dopuszczalnej masie całkowitej:

- a) od 3,5 tony do 5,5 tony włącznie 600,00 zł,
- b) powyżej 5,5 ton do 9 ton włącznie 1.000,00 zł,
- c) powyżej 9 ton i poniżej 12 ton 1.200,00 zł,

2) od samochodu ciężarowego wyprodukowanego po dniu 31 grudnia 1994 roku, o dopuszczalnej masie całkowitej:

- a) od 3,5 tony do 5,5 tony włącznie 500,00 zł,
- b) powyżej 5,5 ton do 9 ton włącznie 900,00 zł,
- c) powyżej 9 ton i poniżej 12 ton 1.100,00 zł,

3) od samochodu ciężarowego wyprodukowanego do dnia 31 grudnia 1994 roku, posiadającego katalizator lub instalację gazową, o dopuszczalnej masie całkowitej:

- a) od 3,5 tony do 5,5 tony włącznie 550,00 zł,
- b) powyżej 5,5 ton do 9 ton włącznie 950,00 zł,
- c) powyżej 9 ton i poniżej 12 ton 1.100,00 zł,

4) od samochodu ciężarowego wyprodukowanego po dniu 31 grudnia 1994 roku, posiadającego katalizator lub instalację gazową, o dopuszczalnej masie całkowitej:

- a) od 3,5 tony do 5,5 tony włącznie 400,00 zł,
- b) powyżej 5,5 ton do 9 ton włącznie 800,00 zł,
- c) powyżej 9 ton i poniżej 12 ton 1.000,00 zł,

5) od samochodu ciężarowego o dopuszczalnej masie całkowitej równej lub wyższej niż 12 ton - w zależności od liczby osi, dopuszczalnej masy całkowitej pojazdu i rodzaju zawieszenia, stawki podatkowe określa załącznik Nr 1 do niniejszej uchwały,

6) od ciągnika siodłowego lub balastowego przystosowanego do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów od 3,5 tony i poniżej 12 ton, wyprodukowanego do dnia 31 grudnia 1994 roku 1.300,00 zł,

7) od ciągnika siodłowego lub balastowego przystosowanego do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów od 3,5 tony i poniżej 12 ton, wyprodukowanego po dniu 31 grudnia 1994 roku 1.200,00 zł,

8) od ciągnika siodłowego i balastowego przystosowanego do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów równej lub wyższej niż 12 ton - stawki określa załącznik Nr 2 do niniejszej uchwały,

9) od przyczepy lub naczepy, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą od 7 ton i poniżej 12 ton, wyprodukowanej do dnia 31 grudnia 1994 roku, z wyjątkiem związanych wyłącznie z działalnością rolniczą prowadzoną przez podatnika podatku rolnego 1.000,00 zł,

10) od przyczepy lub naczepy, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą od 7 ton i poniżej 12 ton, wyprodukowanej po dniu 31 grudnia 1994 roku, z wyjątkiem związanych wyłącznie z działalnością rolniczą prowadzoną przez podatnika podatku rolnego 950,00 zł,

11) od przyczepy lub naczepy, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą równą lub wyższą niż 12 ton, z wyjątkiem związanych wyłącznie z działalnością rolniczą prowadzoną przez podatnika podatku rolnego, stawki podatkowe określa załącznik Nr 3 do niniejszej uchwały,

12) od autobusu, wyprodukowanego do dnia 31 grudnia 1994 roku, w zależności od liczby miejsc do siedzenia:

- a) mniejszej niż 30 miejsc 1.100,00 zł,
- b) równej lub wyższej niż 30 miejsc 1.650,00 zł,

13) od autobusu, wyprodukowanego po dniu 31 grudnia 1994 roku, w zależności od liczby miejsc do siedzenia:

- a) mniejszej niż 30 miejsc 1.050,00 zł,
- b) równej lub wyższej niż 30 miejsc 1.600,00 zł,

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 26/III/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 13 grudnia 2002 r.

w sprawie podatku od posiadania psów.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) art. 14 pkt 1, 2 i 3 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się stawkę podatku od posiadania psów na 2003 rok w wysokości 40,00 zł od jednego psa.

§ 2

1. Podatek od posiadania psów płatny jest jednorazowo, w terminie do 31 marca 2003 r.

2. Obowiązek podatkowy powstaje od pierwszego dnia kwartału następującego po kwartale, w którym powstały okoliczności uzasadniające powstanie tego obowiązku.

3. Obowiązek podatkowy wygasa z końcem kwartału, w którym ustały okoliczności uzasadniające ten obowiązek.

§ 3

1. Zarządza się na obszarze sołectw gminy Śrem pobór podatku w drodze inkasa i na inkasentów wyznacza się sołtysów.

2. Wynagrodzenie za inkaso dla sołtysów ustala się w wysokości 5% od kwoty pobranego podatku.

§ 4

1. Zarządza się na obszarze miasta Śrem pobór podatku w drodze inkasa i na inkasenta wyznacza się Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Sp. z o.o. w Śremie, ul. Parkowa 6.

2. Ustala się wynagrodzenie za inkaso w wysokości 5% od kwoty pobranego podatku.

§ 5

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 6

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 27/III/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 13 grudnia 2002 r.**

w sprawie określenia wzoru formularzy: w sprawie podatku od nieruchomości, podatku rolnego i podatku leśnego.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 6 ust. 13 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.), art. 6a ust. 11 ustawy z dnia 15 listopada 1984 r. o podatku rolnym (Dz. U. z 1993 r. Nr 94, poz. 431 z późn. zm.), art. 6 ust. 9 ustawy z dnia 30 października 2002 r. o podatku leśnym (Dz. U. Nr 200, poz. 1682) Rada Miejska uchwala, co następuje:

§ 1

1. Określa się wzór formularza "Informacja o nieruchomościach i obiektach budowlanych" w brzmieniu określonym w załączniku nr 1 do niniejszej uchwały.

2. Określa się wzór formularza "Informacja o gruntach" w brzmieniu określonym w załączniku nr 2 do niniejszej uchwały.

3. Określa się wzór formularza "Informacja o lasach" w brzmieniu określonym w załączniku nr 3 do niniejszej uchwały.

4. Określa się wzór formularza "Deklaracja na podatek od nieruchomości" w brzmieniu określonym w załączniku nr 4 do niniejszej uchwały.

5. Określa się wzór formularza "Deklaracja na podatek rolny" w brzmieniu określonym w załączniku nr 5 do niniejszej uchwały.

6. Określa się wzór formularza "Deklaracja na podatek leśny" w brzmieniu określonym w załączniku nr 6 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 35/IV/02
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 grudnia 2002 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

Tekst, załączniki i uzasadnienia do uchwał II Sesji Rady Miejskiej z dnia 30 listopada 2002 roku, III Sesji Rady Miejskiej z dnia 13 grudnia 2002 r., IV Sesji Rady Miejskiej z dnia 30 grudnia 2002 r. do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

Czy Śrem ma 750 lat?

Coraz głośniejsze ostatnio o zbliżających się uroczystościach obchodów 750-lecia miasta. Na tytułowe pytanie można odpowiedzieć dwuznacznie. I tak i nie. Wszak rocznica dotyczy lokacji miasta, czyli spisania dokumentu lokacyjnego wystawionego w 1253 r. przez książąt wielkopolskich Bolesława Pobożnego i Przemysła I na ręce Konrada, który przewodził grupie osadników. Tylko czy miasto powstało "na surowym korzeniu", czy wcześniej istniała w tym miejscu osada lub obronny gród? Na podstawie badań archeologicznych i z przekazów pisanych wiemy, że historia Śremu jest o wiele dłuższa niż miasta. Nazwa Śrem (Zrem) została wymieniona po raz pierwszy w słynnej "złotej" bulli gnieźnieńskiej papieża Innocentego II zatwierdzającej majątki i przywileje arcybiskupa gnieźnieńskiego z 7 lipca 1136 r. A więc Śrem był już znany ponad 100 lat przed lokacją. Tylko gdzie znajdował się wspomniany Śrem i jak był już stary?

Co mówią na ten temat badania archeologiczne? Tu niestety nie jest najlepiej. Miasto i jego najbliższe otoczenie nigdy nie były systematycznie badane. Prowadzone prace badawcze miały zazwyczaj charakter ratowniczy lub były dziełem przypadku. Nawet prowadzone od wielu lat szczegółowe badania powierzchniowe - Archeologiczne Zdjęcie Polski - nie objęło jeszcze Śremu. Tym niemniej w czasie ostatnich 150 lat na terenie miasta i okolicy notuje się dużą ilość znalezisk oraz kilka ważnych stanowisk archeologicznych.

Co w przeszłości stanowiło o atrakcyjności miejsca, gdzie dzisiaj znajduje się Śrem? Z pewnością było to newralgiczne pod względem komunikacji przecięcie szlaku wodnego i handlowego. Stanowił on zawsze ważny punkt wojskowy, co łatwo stwierdzić śledząc historię miasta. Dla osadnictwa istotna była urozmaicona rzeźba terenu z niezłymi glebami i łatwym dostępem do wody. Jak więc stara jest historia tego miejsca?

Najstarsze ślady pobytu człowieka na terenie dzisiejszego Śremu datują się ze środkowej epoki kamiennej, mezolitu, czyli około 8000-4500 lat przed naszą erą. W Śremie znaleziono drobne wytwory krzemienne: skrobacze, grociki, odłamki. Można przypuszczać, że wędrowne grupy koczowników zatrzymały się na pewien czas nad Wartą, choć nie zachowały się ślady ich osady. Z nastaniem tak zwanej rewolucji neolitycznej kończy się gospodarka zbieracko-łowiecka na rzecz uprawy roli i hodowli zwierząt. U nas ma ona miejsce około 4500 lat p.n.e. Wśród znalezisk jest kilka kamiennych toporków z tego okresu. A więc i wówczas ziemia nasza mogła być zamieszkała, choć może bez dłuższej ciągłości. Pierwsze pewne ślady osady zabudowanej półziemiankami pochodzą z około 2350



roku p.n.e, czyli z okresu budowy piramid egipskich w Gizie. Znalezione zostały na Helenkach, na terenie cmentarza komunalnego. Najwięcej znalezisk dotyczy obiektów trochę późniejszych, zaliczanych do kultury łużyckiej. Ludność tej kultury zakładała osady nad jeziorami i rzekami. Najwięcej osad zostało zlokalizowanych na Kujawach z najlepiej poznanym Biskupinem. Czy podobna osada istniała u nas? Brak na to przekonujących dowodów. Stwierdzono za to liczne cmentarzyska. Przy budowie bloków na Helenkach odkryto cmentarzysko z końcowej epoki brązu sprzed 800-650 lat p.n.e. Z tego samego okresu pochodzą ślady cmentarzysk z terenu Wójtostwa oraz POM-u.

Z początków naszej ery pochodzą monety rzymskie znalezione w Śremie. Czy to już świadczy, że nad Wartą stał gród lub faktoria kupiecka o nazwie Śrem? Na podstawie analogicznych nazw miejscowości z kręgu kultury śródziemnomorskiej twierdzili tak dawniej niektórzy starsi historycy. Co prawda szlak bursztynowy tędy nie prowadził. Ale znaleziska monet pochodzących m.in. z 138 r. mogą świadczyć o kontaktach kupców rzymskich z miejscową ludnością nazywaną Sarmatami czy Wioletami. Czy to byli już

Prasłowianie, też nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Około 370 r. zaczyna się "wędrownka ludów". Na ziemię dzisiejszej Polski przybywają z południowo-wschodniej Azji plemiona słowiańskie. Czy nad Wartą znaleźli miejsce dla siebie? Tego nie wiemy, może kiedyś łopata archeologa znajdzie ich ślady. W VIII wieku zaczynają z wolna powstawać grody plemienne, a nieco później z początkiem X wieku w Wielkopolsce do głosu dochodzi ród, nazwany wiele lat później Piastami. Zaczyna on tworzyć zręby państwowości budując obronne grody. W kręgu ich zainteresowań znalazła się przeprawa przez Wartę. Prowadził tędy ważny szlak komunikacyjny z centrum państwa pierwszych Piastów w stronę Czech i na ziemię niemieckie. Chyba właśnie w tym okresie Śrem po raz pierwszy zaczyna odgrywać ważną rolę historyczną. Poświadczają to dobrze udokumentowane badania archeologiczne prowadzone na grodzisku zwanym dzisiaj Żydowskimi Górami. W połowie X wieku na niewielkiej wyniosłości terenu wśród rozlewisk Warty powstał obronny gród mający strzec przeprawy przez rzekę. Z czasem rozbudowany o wysokie obwarowania stanowił jeden z głównych ośrodków "okręgu administracyjnego" na południu państwa. Zapewne gród ten był miejscem postoju Bolesława Chrobrego towarzyszącego cesarzowi Ottonowi III w podróży do Gniezna w 1000 roku. Tak przynajmniej sugerują poznańscy naukowcy rekonstruując ostatnio trasę orszaku cesarskiego do grobu św. Wojciecha. I tu rodzi się kolejne pytanie. Czy w grodzie lub jego sąsiedztwie znajdowała się kaplica lub niewielki kościół? Bo właśnie Bolesławowi Chrobremu przypisuje się fundację kościoła parafialnego w śremskim grodzie. Niestety nie potwierdzają tego badania grodziska, prowadzone w 1967 r. na niewielkim wycinku terenu, już bardzo zniszczonego.

Przeprawa przez rozlewiska Warty, jak sugerują naukowcy, prowadziła omijając wyspy Ostrówek i Kobylec dalej na wysoki brzeg rzeki. Ciekawe dlaczego omijała wspomniane wyspy. Przecież właśnie w tym miejscu kilka wieków później, w 1395 r. na usilne prośby mieszczan do króla Władysława Jagielly powstał drugi Śrem. A były to miejsca wybitnie obronne. Czy nie miało to związku ze starymi, może jeszcze pogańskimi czasami? Ciekawym przyczynkiem jest notatka w kronice kościelnej z czasu przebudowy, o odkopaniu pod ołtarzem głównym olbrzymiego głazu. Może był to głaz ofiarny. Podobno został on później wmurowany w północną ścianę kościoła. A może w najwyższym miejscu wyspy Kobylec, tu gdzie dzisiaj wznosi się kościół farny stała pogańska gontyna.

Około połowy XI wieku śremski gród zostaje zniszczony. Kiedy dokładnie nie wiadomo. Mogło to mieć miejsce w czasie reakcji pogańskiej lub w czasie "najazdu czeskiego" księcia Brzetysława w 1038/39 r. Wkrótce gród zostaje szybko odbudowany i stanowi nadal kluczowy punkt opar-

cia państwa piastowskiego. Bardzo ważną datą jest rok 1136, to wówczas po raz pierwszy w źródłach pisanych pojawia się nazwa Śrem. I to nie jako jedna z wielu miejscowości wspomnianych w papieskiej bulli. Śrem stanowi centrum pewnego terytorium uważanego za centrum kasztelanii. Nie do końca wiadomo jak daleko sięgały jej granice. Pierwszym kasztelanem znanym z imienia był Piotr wspomniany w 1212 r. I znów rodzą się pytania. Czy śremska kasztelanía składała się tylko z obronnego grodu z drewnianym dworem lub zamkiem dla zbrojnej drużyny i kasztelana? Przeprawa przez rzekę wymagała nie tylko straży. Niezbędne było zaplecze do obsługi przeprawy o znacznej długości około 1500 m w postaci brodów, może promu, a może już mostów. Podróżujący musieli się posilić przespać. Gdzie stały karczmy i gościnie. Badania wykazały, że w bezpośrednim sąsiedztwie grodu nie było podgrodzia. Pewne ślady osady znaleziono w 1939 r. na terenie fabryki Malto, a z Warty wydobyto dwie łodzie dębunki. Ślady te mogą wskazywać, że na wysokim brzegu stały zabudowania obsługujące przeprawę, a może nawet niewielka osada targowa.

Kolejne lata, rozbicia dzielnicowego i walki książąt o prymat w państwie wynoszą gród śremski na karty historii, tym razem już pisanej. Jego strategiczne położenie powoduje, że przez kilkadziesiąt lat jest jednym z ważniejszych miejsc w kraju. W czasie walk Henryka Brodatego, księcia śląskiego pretendującego do korony z Władysławem Odonicem, księciem wielkopolskim, Śrem przechodzi z rąk do rąk. Jest niszczone i odbudowywany. Jan Długosz w "Historii Polski" i "Kronika wielkopolska" mówią nawet o księstwie śremskim, gdy Henryk Brodaty osadza w grodzie Bożywoja, syna księcia Dypolda z Czech. Burzliwy okres walk kończy się wraz z tragiczną śmiercią księcia śląskiego w bitwie pod Legnicą w 1241 r. w czasie najazdu tatarskiego. Jeszcze Bolesław Pobożny i Przemysław I, synowie Odonic, zmarłego w 1239 r., dzielą się grodem, by ostatecznie w 1253 r. zgodnie wystawić dokument lokacyjny.

Mimo długoletnich walk o Śrem, musiała powstać na wysokim brzegu znaczna osada, z której rozwinęło się miasto. Wskazuje na to tradycyjnie używana od bardzo dawna nazwa Stare Miasto. Istotne pytanie, tylko w którym miejscu? Tak więc Śrem obchodząc 750-lecie miasta nie ma pewności, gdzie Konrad, założyciel miasta wytoczył działy dla pierwszych mieszczan. Tymczasem gród na wyspie, siedziba kasztelana zdaje się jeszcze przez pewien czas pełnić funkcje militarne, by z końcem XIII wieku zostać porzuconym. Wielka szkoda, że dzisiaj gdy miasto świętować będzie 750 lat swego bytu, jego kolebka, miejsce doniosłych wydarzeń historycznych jest zapomniana i zaniedbana. A nawet więcej, nie wszyscy dzisiejsi mieszkańcy wiedzą, gdzie się znajduje.

tekst i zdjęcia
Zbigniew SZMIDT

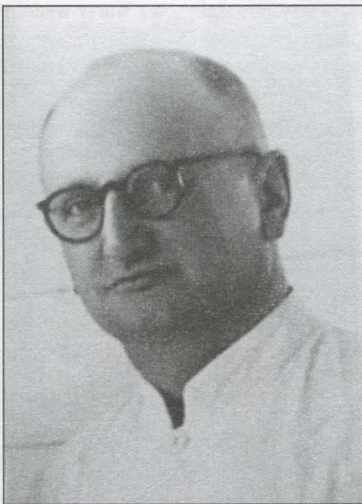
"Wspomnienia przy świętecznym stole" cz. II

Nasze wspomnienia splatają się - brat zapamiętywał inne wydarzenia, ja też inne, z tej mozaiki wylania się portret Ojca, który swoją energią i zainteresowaniami zdominował całą rodzinę.

Przez wiele lat nie pamiętamy Ojca inaczej, jak przed lub w trakcie pracy - nigdy po. Do mieszkania, które zajmowaliśmy, przylegała mała przychodnia kolejowa, potem milicyjna, w której pracował długo po wyznaczonych godzinach. W późniejszym czasie otworzył też prywatną praktykę. Obecność chorych w naszym mieszkaniu, wyjścia i wyjazdy do pacjentów, telefony o każdej porze doby traktowaliśmy jak coś naturalnego.

Przy każdej wykonywanej czynności Ojciec uwielbiał asystę, i to możliwie najliczniejszą. Kiedy jechał do chorych na wieś, starał się namówić kogoś z rodziny do wspólnego wyjazdu: "bo to wam tylko dobrze zrobi". Niby mała rzecz, bo co to za problem pojechać 10 km za Śrem! Ale wtedy była to cała wyprawa! Dość wspomnieć, że wcale nierzadko na widok warczącego fiata płoszyły się konie. Kiedy pora była sucha, można było przynajmniej do takiej wsi dojechać i wierzyć zapewnieniom, że "tylko zbadam i zaraz wracamy". Po przyjeździe odbywała się zawsze ta sama ceremonia. Tato znikał z torbą w "chorym domu", a osoby towarzyszące siedziały w samochodzie, który otaczała gromada dzieci oglądających w milczeniu prawdziwe osobowe auto (był to początek lat 50, warto przypomnieć młodym czytelnikom, że w tym czasie po Śremie szalało aż... 5 prywatnych aut osobowych). Nim Tato wyszedł od pacjenta, przed drzwiami ustawiało się kilku interesantów; "no bo jak pan doktor jest u nas, to już zobaczy chorego synka, dziadka, babcię itd., to przecież zaraz obok ten zielony dom". Ojciec bardzo głośno narzekał, że

go wykorzystują, bo jest za dobry, ale nie odmawiał chyba nigdy. A my cierpliwie czekaliśmy w asyście nieodstępnych oglądaczy. Bywały dni, kiedy samochód zaskakiwał normalnie, ale to raczej rzadko (była to galeria niezwykłych pojazdów, pozostał w pamięci rodziny egzemplarz, który potrafił spalić 40 litrów benzyny na trasie Śrem-Mosina). Po kilku bezowocnych próbach, do akcji wkraczali oglądacze i metodą na pych załatwiali techniczny problem. Kiedy ileś lat później przyjechaliśmy do chorego nowym Wartburgiem (który wg Taty opinii był jedynym i najlepszym egzemplarzem jaki udało się fabryce wyprodukować), a oglądacze chcieli nam pomóc w tradycyjny sposób, Ojciec za taką znieprawę obraził się śmiertelnie na połowę mieszkańców wioski. W zimie było gorzej. Roztopy. Jeżeli ktoś narzeka na nasze rozjeżdżone drogi, na dziury i koleiny, to niech przyjmie do wiadomości, że to nic w porównaniu z tym, co oglądaliśmy w dzieciństwie! I to za rogatekmi Śremu.



dr Jerzy Sura-Surzyński

Po wymianie pieniędzy, rodzice stracili wszystko, co uzyskali za sprzedanego tydzień przed wymianą starego fiata i odłożyli na lepszy zakup. Wyjazdy do chorych odbywały się więc obcymi samochodami. W błotne miesiące Ojciec, który znał wszystkie skrzyżowania i punkty orientacyjne w powiecie, tłumaczył do telefonu: "my dojedziemy za ten czerwony chałup i staniemy koło kapliczki, a ty czekaj tam z koniem" (forma "ty" obowiązywała do pacjentów w wieku do lat 70). Takich wypraw brat nigdy nie opuszczał, bo przepadał za jazdą bryczką lub furmanką. Czasami za zgodą Ojca mógł potrzymać lejce. Dojeżdżaliśmy samochodem do punktu, w którym polna droga zamieniała się w błotnistą topiel i przesiadaliśmy się na ciąg konny. Potem wizyta u chorego i po sąsiadach: "no bo jeśli

już jest pan tak blisko...", powrót pod kapliczkę, przesiadka do samochodu i jazda do domu. A ileż to razy konie wyciągały samochód z błota lub ciągnęły zepsuty pojazd do warsztatu. O łapaniu gum (wtedy się mówiło "złapałem panę") nawet nie warto wspominać, kto tego nie przeżył, nie uwierzy.

Tak, bardzo pobieżnie, wyglądał dzień pracy lekarza rodzinnego obejmujący zarówno dzień jak i noc. Opiswane wydarzenia działy się do lat 60. Do tego dochodziły rozliczne zajęcia administracyjne, przychodnie itp.

Aby zakończyć wątek samochodów użytkowanych przez Ojca warto wspomnieć, że przed wjazdem do Poznania był szlaban, przy którym milicjant sprawdzał, czy to to może jeździć po dużym mieście i nie rozsypie się przy ostrzejszym hamowaniu. Był kierowca ze Śremu, który jeszcze przed sprawdzeniem świateł mijania przez milicjanta, za każdym razem usiłując zrobić dobre wrażenie i odciągnąć uwagę od auta kładł się od razu pod samochodem udając, że coś naprawia.

Najdziwniejsze, że pomimo ciężkiej pracy, Ojca stale rozpieęła energia. Przez tyle lat nie przesypiał normalnie nocy, że już jako starszy pan zatrudniony na spokojnej placówce w Odlewni potrafił bez powodu budzić się w nocy. Robił sobie kawę, kanapki, wypalał kilka papierosów, obowiązkowo musiał przeczytać kilka stron z Trylogii. Znając Trylogię na pamięć urządzał nam turnieje z pytaniami typu: ile wieź było w Kamieńcu Podolskim, lub w jakim kolorze miał buty Jan Kazimierz. Ja w tych zgadywankach przegrywałam jako nieletnia i niedoceniana dzieła Sienkiewicza, natomiast brat podejmował rękawice i zaczynał się w Trylogii.

Potwierdza nadmiar energii u naszego Ojca podejmowanie całej masy prac dodatkowych np.: jako były piłkarz okupował wszystkie dyżury medyczne na zawodach w piłkę nożną. Uważał również, że tylko on potrafi dobrze pilnować zawodników na meczach bokserskich i zawodach żużlowych. Przecież kiedyś śremscy żużlowcy walczyli z Gnieznem, Piłą i Lesznem jak równorzędni partnerzy. A boks! Co to były za turnieje! Łza się w oku kręci.

Cała nasza rodzina wiernie przez lata kibicowała śremskim żużlowcom. Ulubieniec nas wszystkich Pan Hipek,

późniejszy wieloletni kierowca pogotowia, miał wypadek na torze. Trzeba było operować zmiążdżoną rękę. Mój brat widocznie sądził, że sprawy należy dopilnować i poprosił Ojca o wpuszczenie na salę operacyjną. Przeżył musiał być bardzo wstrząsające, gdyż pamięta do dzisiaj jak operacja przebiegała: "Pan Hipek w czasie narkozy, pewnie jeszcze we śnie śigał się na torze, darł się bowiem jak Indianin, Tato krzyczał też, bo lubił, na pielęgniarkę od usypiania (anestezjolog to późniejszy wynalazek) i instrumen-

tariuszkę. Kiedy jeszcze zobaczyłem leżący oddzielnie na płacie gazy zakrwawiony palec pacjenta, wiedziałem na pewno, że nigdy w życiu nie będę nikogo operował. Tato z zabiegu był zadowolony i pan Hipek chyba też, bo przez całe lata blisko z sobą współpracowali."

Ojciec był niesłychanie dumny ze swojej profesji. Uważał, że bycie lekarzem, nakłada na niego obowiązki, od których całkowicie wolne są inne zawody. Ale też uważał, że profesja daje automatycznie lekarzowi odpowiednią pozycję i narzuca odpowiedni szacunek. Przy dyktatorskich zapędach Ojca i apodyktycz-

nym sposobie bycia, zaskakująca też była jego olbrzymia tolerancja i umiejętność odnajdywania wspólnych spraw przy najbardziej nawet zróżnicowanych poglądach. Okrągły stół w gabinecie naszego mieszkania często grupował bardzo zróżnicowanych dyskutantów. Wydaje się, że lubili oni rodziców odwiedzać. Niektórzy bywali przez kilka dekad lat. Kto wie, czy bardziej od wieczornych dyskusji nie cieszyli Ojca codzienne spotkania na ulicy, w sklepie przy kupnie papierosów, a nawet dyskusje z okna I piętra, z którego w późniejszych latach prowadził swoje obserwacje. Miał masę znajomych i przyjaciół. Pamiętał imiona i nazwiska, miał mnóstwo wiadomości o ich dzieciach i życiorysach. Mieszkaliśmy (ul. Rzeczna 1, obecnie ul. Kościuszki) przez wiele lat może 200 m od rynku. Bywały dni, że pokonanie tej odległości zajmowało Ojcu prawie godzinę. Tyle było przystanków po drodze i tyle tematów do omówienia. cdn.

Wspomnienia Jerzego Sura-Surzyńskiego i własne spisała

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK

Foto: archiwum



dr Jerzy Sura-Surzyński z rodziną

Warto przypomnieć...

Jesteśmy rozgwiadami....

Miron Białoszewski urodził się w 1922 r. w Warszawie. W czasie okupacji studiował filologię polską na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1946-1951 pracował jako dziennikarz. Pierwszy tomik poetycki - *Obroty rzeczy* - wydał w 1956 r. Książka ta wzbudziła ogromne zainteresowanie krytyki i czytelników. Opublikował następnie zbiory wierszy: *Rachunek zachciankowy* (1959), *Mylne wzruszenia* (1961), *Było i było* (1965), *Odczepić się* (1978), oraz wybory, zawierające także teksty wcześniej nie drukowane: *Wiersze* (1976), *Poezje wybrane* (1976) i tomik w serii *Poeci Polscy* (1977). Był współtwórcą, jednym z wykonawców i autorów słynnego Teatru Osobnego, działającego w latach 1955-1963. Zbiór programów tego teatru został wydany w 1971 roku (*Teatr Osobny*). Opublikował też tomy prozy: *Donosy rzeczywistości* (1973), *Szumy, zlepy, ciągi* (1976) i *Zawał* (1977). W Pamiętniku z powstania warszawskiego stworzył nowy, odbiegający od dotychczasowych relacji oraz tragicznych wydarzeń powstania. Za tę książkę otrzymał w roku 1971 nagrodę Ministra Kultury i Sztuki II stopnia.

Miron Białoszewski został uznany za kontynuatora awangardy i jej zainteresowania językiem. Wyrażało się ono m. in. w dowcipnych przekształceniach słów, oddających indywidualny bieg skojarzeń i obserwacji. Poeta korzystał z możliwości „zapisanych” w mowie potocznej, tworząc język, który stanowi zaprzeczenie

wzorów „wysokiej”, tradycyjnej mowy poetyckiej. Niekiedy zbliżał się, np. w wierszu *Mironczarnia*, do dziecięcych zabaw słownych, naiwnych rymowanek i upodobnień brzmieniowych:

*męczy się człowiek Miron męczy
znów jest zeń słów niepotraf
niepewny cozrobień
yeń.*



Głównym przedmiotem zainteresowania pisarza był fenomen jego własnej egzystencji, konfrontowany początkowo z rzeczami i osobami z najbliższego otoczenia, a następnie także z mieszkańcami warszawskiego blokowiska. W swoich narracyjnych „zapisach” (*Donosy rzeczywistości* (1973) i *Szumy, zlepy, ciągi* (1976)) starał się uchwycić nic nie znaczące zdarzenia czy „gadania” (luźne rozmowy), aby przez nie docierać do istnienia jako takiego. Określenie „poeta lingwistyczny”, które pojawiło się przy okazji jego debiutu, wskazuje tylko na jeden aspekt twórczości Białoszewskiego, pod-

czas gdy był on niewątpliwie również poetą filozoficznym, a nawet metafizycznym.

Jego poezja, uważana przez nieprzyzwyczajonych czytelników za dziwactwo, da się wytłumaczyć na tle szeroko podjętych eksperymentów i poszukiwań językowych. Warto jednak pamiętać, że zabawa ze słowem, jaką uprawia Białoszewski, kryje w sobie ciekawe tre-

ści światopoglądowe, rejestruje sporo trudnych do nazwania przeżyć psychicznych. Doskonali więc poeta język nie tylko przez wprowadzanie nowych słów, lecz także przez demaskowanie, parafrazowanie, a niekiedy parodiowanie jego ułomności.

Przeżywanie świata przez jednostkę bywa zwykle bogatsze niż możliwości nazwania samych przeżyć. Jakż jest więc relacja między rzeczami i słowami? Rozwijanie wyobraźni językowej społeczeństwa okazuje się drogą do usprawnienia środków porozumiewania się między ludźmi. Poetycka zabawa ze słowem, u Białoszewskiego godna jest uwagi nawet wówczas, jeśli nie dla wszystkich pomysłów zyska on naszą aprobatę. Warto również pamiętać, że znaczna część zaskakujących rozwiązań w warstwie językowej jego poezji zmierza do groteski, staje się często dobrym żartem, choć kryć się mogą za nim sprawy całkiem poważne.

Białoszewski, badając język, którym się posługujemy, dostrzega jego ułomności. Stąd też zdania w wierszach bywają niepełne, urwane, eliptyczne. Miejsca te w codziennej rozmowie wypełnia gestykulacja. Poeta twierdzi, że wiersze powinny być do słuchania, nie do czytania, to znaczy powinny być wygłaszane do słuchaczy, wymagają bezpośredniego kontaktu poety z odbiorcą. W istocie więc chodzi tu o stworzenie takiej sytuacji, jak w bezpośredniej rozmowie. Odwoływanie się do języka mówionego, a nie pisanego, warunkuje w jego wierszach zarówno rytm wypowiedzi poetyckiej, jak i dobór słownictwa. Parafrazowanie właściwości języka mówionego zapisuje się także w używaniu różnego typu powiedzeń i porzekadeł, podsłuchanych na peryferiach miasta, w kolejkach podmiejskich. Z żargonu i gwary podmiejskiej pochodzi także skłonność do zabawnego przekształcania brzmień i znaczeń. Tak na przykład w wierszu *Taniec na błędach ubezdźwięcznionych* przez analogię do liczebnika „miliony” tworzy Białoszewski wyraz „małpiliony”.

Poetycka zabawa z językiem znana była w naszej poezji. Uprawiali ją (trochę na innych zasadach) futuści, skamandryci, a także poeci krakowskiej awangardy. Nigdy jednak nie była to dążność tak konsekwentna jak u Białoszewskiego. Wyobraźnia poety buduje świat własny trochę na przekór tradycji literackiej. Bunt przeciwko niej zapisuje się w wyborze poetyckich rekwizytów: świat domowych sprzętów, czynszowych kamienic, starych uliczek, bez kolorów, bez zieleni, wyraża przeżycia człowieka zagubionego w wielkim mieście, uciekającego przed życiem, który gotów w każdej chwili

li pisać poetyckie traktaty o urokach i niebezpieczeństwach leniwego leżenia w łóżku.

Białoszewski debiutował najpóźniej z całej grupy swoich rówieśników, stąd też dość często zalicza się go do następnej generacji poetyckiej, która wkroczyła do literatury po 1956 roku. Z Różewiczem łączy go jednak przekorne odrzucenie tradycyjnego typu poetyzowania, niechęć do „pięknych” słów w poezji, z Szyborską - skłonność do budowania wierszy z anegdotą, fabułą. Białoszewski opowiada zawsze swoje dziwne przygody z rzeczami, których często nie umie nazwać. Autor inspirował wielu młodszych poetów, których krytyka literacka zaliczyła do grupy czy kierunku „słowiarzy”. Zwracają oni uwagę na właściwości samego języka, sprawdzają jego możliwości, jego sprawność i przydatność w poznawaniu świata.

Jego poezja - jak sam pisał - przekazuje luźno niespodzianki bycia. W latach stalinizmu swoje wiersze publikował jedynie w „Świerszczyku”. Pozostałe, odkładane wówczas do szuflady, złożyły się w 1957 roku na debiutancki tomik, zatytułowany *Obroty rzeczy*.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

My rozgwiadzy
To nie tylko
zgubione włosy.
Opuszczone miejsce
często boli.
Mnożymy się
ucięci
tęsknotami.

Jesteśmy rozgwiadzami.

Nie odgrodzieni od niczego.
Rozgubieni.
Wygrana
Ten ma samochód
Ten ma
Ja - piechota
Potracę kogo, to żyję
I ja żyję
I jeszcze mogę płuć
Na to co mnie nie chce.

A jednak mi żal...

Parafrazując słowa piosenki Bułata Okudźawy Puszkina chciałoby się rzec: *A jednak mi żal, że tu w drzwiach nie pojawi się...* franciszkanin. Tak, była taka nadzieja i realna szansa, że w roku jubileuszowym 750-lecia uzyskania przez Śrem praw miejskich franciszkanie powrócą po ponad 150 latach do zabudowań przy ul. Poznańskiej. Niestety, abp Stanisław Gądecki dekretem z 28 sierpnia 2002 r. cofnął decyzję abpa Juliusza Paetza o przekazaniu zespołu poklasztornego franciszkanom. Od 15 września ubr. kościół znów ożył. Wierni mogą znów przychodzić do niego pomodlić się, a w piątki i niedziele uczestniczyć we mszy św. Może uczestniczyć w jednej z nich będziemy świadkami wspólnej celebry przez ks. dziekana M. Bruckiego i o. Jerzego Norela - prowincjała prowincji gdańskiej. Msza taka mogłaby zostać odprawiona z okazji obchodów 750-lecia uzyskania praw miejskich, co na pewno przyczyniłoby się do uświetnienia uroczystości jubileuszowych, przecież franciszkanie do chwili kasaty zakonu w latach 30. XIX w. byli aktywnymi uczestnikami życia Śremu.

Mając nadzieję na pojawienie się w Śremie zakonników w czarnych habitach, chcę przybliżyć temat zakonów, zakonu Franciszkanów i zakonu Franciszkanów w Śremie.

Określenie *zakon* (łac. *ordo*) znaczyło: porządek, ład, system postępowania i było równoznaczne z określeniem *prawo*. Dziś zakon to grupa ludzi postępujących według ustalonego systemu. Z punktu widzenia prawa kanonicznego "zakon jest to zrzeczenie osób, zatwierdzone przez kompetentną władzę kościelną, w którym członkowie według ustaw mu właściwych składają śluby publiczne, do-

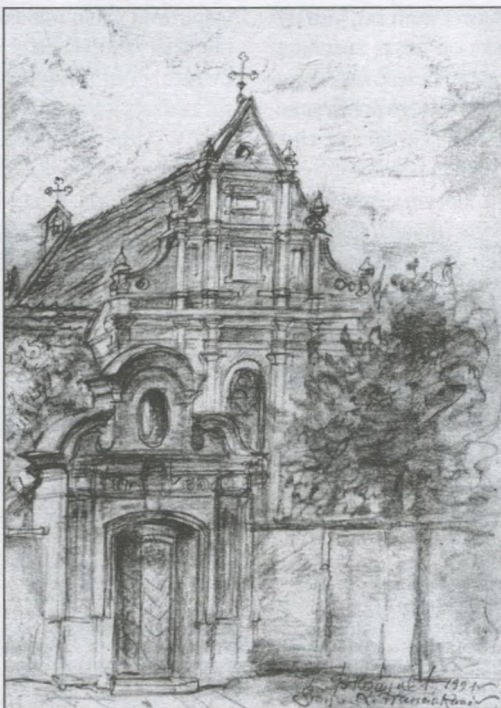
zgonne lub czasowe, jednak po upływie ich terminu mające się odnawiać, i w ten sposób zdążają do ewangelicznej doskonałości". Osiągnięcie doskonałości jest dla członków każdego zakonu celem ogólnym. Jednak to, co różni między sobą zakony to cele specjalne (szczegółowe).

Pośród zgromadzeń zakonnych wyróżniamy: zakony ścisłe (ze ślubami uroczystymi) i kongregacje zakonne (ze ślubami prostymi). Zakony mogą być hierarchiczne (tzn. takie, w których władzę sprawują przełożeni podporządkowani sobie w określony przepisami sposób) lub niehierarchiczne (tzn. takie, w których każdy klasztor posiada autonomię, jak np. benedyktyni).

Jak wyżej wspomniano, każdy zakon musi być zatwierdzony przez kompetentną władzę kościelną, dlatego wyróżniamy zakony na prawie papieskim (tzn. takie, które zostały zatwierdzone przez Stolicę Apostolską lub otrzymały tzw. dekret pochwalny) oraz zgromadzenia na prawie diecezjalnym (tzn. zatwierdzone przez biskupa ordynariusza diecezji, na terenie której dany zakon powstał). Te ostatnie mogą być przenoszone na prawo papieskie.

Każdy zakon posiada zbiór przepisów i zasad życia zakonnego, który nosi nazwę reguły i konstytucji. Dawniej słowo "reguła" oznaczało krótki zbiór podstawowych przepisów, natomiast "konstytucje" - postanowienia właściwe danemu zakonowi. Konstytucje dodane do reguły dokładniej określają cel zakonu i środki wiodące do osiągnięcia celu szczegółowego. W zakonach powstałych po wieku XV prawem zasadniczym stały się konstytucje, których jakby dopełnieniem stała się reguła. W zakonach powstałych w XIX i XX w. używa się już tylko konstytucji.

Początki dzisiejszych zgromadzeń zakonnych sięgają początków chrześcijaństwa. Na terenie Egiptu, Azji Mniej-



szej religia chrześcijańska rozwijała się dosyć szybko, powodując że wielu ludzi chciało w samotności wieść życie zgodnie z zasadami Chrystusa. Około IV-V w. samotnicy ci zaczęli łączyć się w grupy w celu prowadzenia wspólnego życia według trzech rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Do podstawowych form życia zakonnego zaliczamy:

* **anachoretyzm** - jest to samotne, ascetyczne życie w pobliżu siedzib ludzkich, bądź w pustelniach - eremach; stąd wywodzi się pojęcie *eremita*, *eremityzm*;

* **cenobityzm** - polega na wspólnym życiu według zasad ascetycznych, w specjalnie przygotowanych miejscach. Od takiego specjalnego miejsca, zwłaszcza od odgrodzienia go od świata zewnętrznego, pochodzi określenie *klasztór* (łac. claustrum) - miejsce odgrozione, wyłączone; ten sam źródłosłów ma *klauzura klasztorna*, tj. miejsce specjalnie, dodatkowo wydzielone w klasztorze, do którego wstęp mają tylko członkowie danego zgromadzenia).

Za twórcę form życia anachoreckiego uważa się św. Antoniego żyjącego ok. 250-356 r. w Egipcie, natomiast cenobitycznego - św. Pachomiusza (ok. 292-346). Ten ostatni spisał swoje przemyślenia w formie reguły życia mniszego, dokładnie określającej zasady postępowania, z obowiązkiem posłuszeństwa przełożonym, ubóstwem i czystością na czele.

Na podstawie reguł spisanych przez Pachomiusza powstały kolejne, będące rozwinięciem i uzupełnieniem zasad cenobitycznych.

Pierwszym, po Pachomiuszu, autorem reguły zakonnej był św. Bazyl z Cezarei. Swoje zasady życia mniszego zawarł w tzw. Regule większej i Regule mniejszej. Reguła bazylikańska kładzie główny nacisk na życie zgodne z Ewangelią nie tyle w przejawach zewnętrznych, ile wyrażające się w wewnętrznej postawie mnicha. Według niej w klasztorach winna być taka liczba mnichów, aby każdy z przełożonych mógł dobrze znać wszystkich członków wspólnoty. Grono ludzi, którzy dobrowolnie podejmą wspólne życie, ma tworzyć wielką rodzinę, w której wszystko ("dach, stół, modlitwa, praca, wypoczynek") ma być rzeczywiście wspólne. Praca ma być wartością wyższą niż umartwienia.

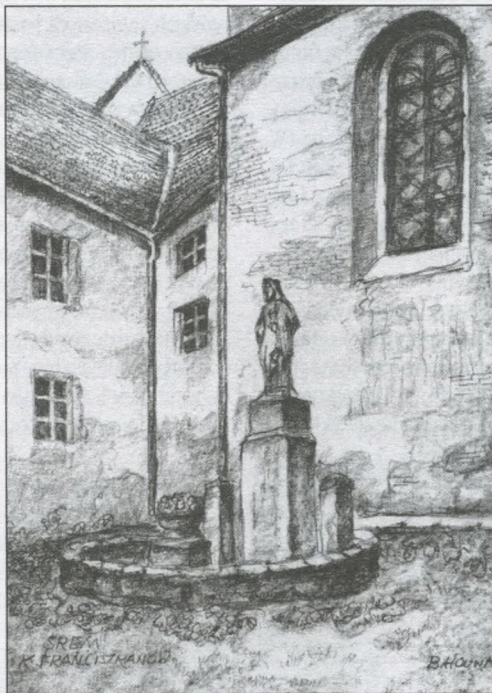
Dobrowolne podporządkowanie się zasadom życia we wspólnocie jest ważniejsze niż indywidualne praktyki ascetyczne.

Kolejnym twórcą reguły zakonnej był św. Augustyn z Tagasty, biskup Hippony, żyjący w IV w., która polegała na wspólnocie dóbr, osobistym ubóstwie i posłuszeństwie wobec przełożonych. Atrakcyjność reguły augustiańskiej przez długie wieki polegała bodaj przede wszystkim na tym, iż jej twórca kładł wielki nacisk na wzorowe wypełnianie przez mnichów obowiązków duszpasterskich wobec społeczeństwa. Na regule tej opierali się przez wieki twórcy zakonów kaznodziejskich, zgromadzeń kanonickich i kleryckich, wspólnot księży. Celem naczelnym było podnoszenie poziomu intelektualnego księży sprawujących posługę duszpasterską przy ołtarzu, na ambonie czy w konfesjonale, niezależnie od celów szczegółowych przyjmowanych przez powstające w czasach nowożytnych kolejne zgromadzenia.

W początku XIII wieku na kanwie założeń augustiańskich powstał pierwszy zakon żebrzący (mendykantki) - dominikanie (zakon kaznodziejski), powołany do walki z szerzącymi się wówczas herezjami. Założyciel - św. Dominik (Domingo de Guzman) opierając się na regule św. Augustyna opracował specjalne przepisy (konstytucje) określające konkretne cele, zadania i specyficzny charakter zakonu. Zakonnicy

żyć mieli jedynie z dobrowolnych ofiar składanych przez wiernych. Cechować ich miało szerokie wykształcenie teologiczne, co przy niskim na ogół poziomie kleru świeckiego - szybko zapewniło nowemu zakonowi wysoką pozycję intelektualną. Dominikanie nie byli zobowiązani do stałego przebywania w macierzystym klasztorze, wręcz przeciwnie - mogli być "przerzucani" w miarę potrzeb między klasztorami. Mogli być zwalniani z niektórych wymogów życia we wspólnocie, jeśli taka dyspensacja mogła w wypełnianiu podstawowego zadania, jakim było nauczanie ludzi prawd nieskażonej wiary (głównie poprzez głoszenie kazań we wszystkich środowiskach społecznych).

Trzecim wielkim organizatorem życia zakonnego był św. Benedykt z Nursji (480-547), ogłoszony przez papieża



Pawła VI patronem Europy. Początkowo zamierzał prowadzić życie pustelnicze, jednak gdy zaczęli wokół niego gromadzić się towarzysze, zorganizował ich we wspólne życie według ułożonych przez siebie reguł. Podstawą myśli benedyktyńskiej, wywodzącej się z tradycji Zachodu, jest rzymska prawota wzbogacona ewangelicznym posłuszeństwem. Benedykt proponuje ludziom poszukiwanie Boga przez modlitwę liturgiczną, pracę ręczną, naukę w braterskiej wspólnotie kierowanej przez opata. Reguła św. Benedykta składa się ze wstępu i 73 rozdziałów. Omawia wyczerpująco wszystkie aspekty życia mnichów, tj. z jednej strony zagadnienia duchowości i ascezy, a z drugiej - sprawy organizacji wspólnego życia, zachowania itp. Według Benedykta klasztor jest jedną wielką rodziną utrzymującą się z pracy własnych rąk i w zasadzie samowystarczającą. Znana sentencja "ora et labora" ("módl się i pracuj") jest streszczeniem zasad życia benedyktyńskiego. (W przybliżeniu dzień benedyktyna składać się powinien z 4 godzin modlitwy, 5-6 godzin pracy, 4 godzin lektury, 1 godziny na odpoczynek w ciągu dnia i 8,5 godzin snu). Praca miała dwa zasadnicze cele - była elementem zdrowia psychicznego oraz źródłem utrzymania dla wspólnoty. Do pracy w tym pierwszym znaczeniu włączyć można także lekturę, czyli czytanie - przynajmniej w średniowieczu głośne - ksiąg świętych i reguły. Praca była zarówno fizyczna (np. uprawa roli dla potrzeb wspólnoty) jak i angażująca umysł (np. przepisywanie ksiąg z czego zasłynęli benedyktyni).

Oprócz zasadniczych ślubów posłuszeństwa, czystości i ubóstwa mnisi reguły benedyktyńskiej składają ślubowanie "stabilitas loci", czyli stałości miejsca - mnich wstępujący do danego klasztoru pozostawał w nim aż do śmierci. Organizacyjnie klasztor to jedna wielka rodzina, na której czele stoi opat, dawniej wybierany (przez mnichów danej wspólnoty) dożywotnio, a obecnie - po reformach wprowadzonych przez II Sobór Watykański - na czas określony. Opat obdarzony jest władzą absolutną nad danym klasztorem i ma w jego obrębie pełną jurysdykcję (z wyjątkiem prawa do wyświęcania księży). (W Lubiniu, ok. 3 km od Jerki, znajduje się jeden z pierwszych klasztorów benedyktyńskich założonych na ziemiach polskich z ok. 1070 r. - warto zwiedzić. Prawdopodobnie jednym z mnichów tego klasztoru był Gall Anonim.)

Otwartość i uniwersalny charakter reguły benedyktyńskiej doprowadziły do szybkiego rozwoju zakonu i do zajęcia wysokiej pozycji intelektualnej (a i majątkowej) w ówczesnym społeczeństwie. Mnisi stawiali się w coraz szerszym zakresie niezastąpieni w życiu religijnym, politycznym, kulturalnym i gospodarczym. Z ich środowiska wyszła wielka reforma Kościoła katolickiego na przełomie X i XI w., rozpoczęta w opactwie Cluny we Francji.

Wprawdzie reguła dopuszczała możliwość posiadania dóbr materialnych przez zakon (mnisi ślubowali ubóstwo indywidualne), co szybko doprowadziło do zajęcia przez zakon czołowego miejsca w strukturze społeczeństwa feu-



dalnego jako posiadacza olbrzymich dóbr ziemskich. Jednak dla wielu ortodoksyjnie nastawionych mnichów angażowanie się w sprawy doczesne (polityka, zarząd dóbr itp.) było odstępstwem od ducha reguły. Te tendencje doprowadziły w początku XI w. do powstania nowych gałęzi rodziny benedyktyńskiej - kamedułów i cystersów.

Czwartym wielkim twórcą reguły zakonnej był św. Franciszek z Asyżu (Giovanni Bernardone, 1182-1226). Założenia jego reguły sprowadzały się do zalecenia gorliwego naśladowania Ewangelii, ewangelicznej miłości do wszystkiego stworzenia (nie tylko do ludzi) oraz całkowitego ubóstwa. Zakonnicy (nazywający siebie, na wzór założyciela, braćmi mniejszymi) mogli utrzymywać się tylko z bieżącej jałmużny, bez prawa gromadzenia zapasów (zakonu opartego na regule św. Franciszka będzie dotyczył następny artykuł).

Powstające od XV wieku zakony opierały się w swych konstytucjach na któreś z wielkich reguł, przy czym do XIX wieku najpopularniejsza była reguła augustiańska. Na jej bazie powstały w XVI wieku jezuita, w XVII wieku pijarzy, redemptoryści i inne zgromadzenia zakonne o typie kanoniku, bądź klerykatu regularnego. Nieco odmienny charakter miały zgromadzenia księży podejmujących życie we wspólnocie, jak założona przez św. Filipa z Neri kongregacja oratorianów (w Polsce zwana filipinami - pierwsza i do dziś istniejąca kongregacja powstała na Świętej Górze k/Gostynia) czy wspólnoty misjonarzy.

Przez cały czas niemal równolegle z zakonami męskimi powstawały zgromadzenia zakonne żeńskie. Stosowały one te same reguły zmodyfikowane o tyle, że zamiast działalności duszpasterskiej zakonnice prowadziły życie kontemplacyjne, wynagradzające poprzez modlitwę, a później nieco także działalność charytatywną i oświatową. Do wieku XVIII - liczba zakonów męskich i żeńskich była zbliżona, dopiero od połowy XIX w. zgromadzenia żeńskie zdecydowanie wyprzedziły ilościowo zakony męskie.

W wieku XIX i XX nastąpił gwałtowny rozwój zgromadzeń zakonnych nowego typu, nastawionych w znacznie większym stopniu na działalność zewnętrzną. Wśród zgromadzeń męskich przeważały zgromadzenia księży ukierunkowanych na jakąś specyficzną formę działalności (np. salezianie - wychowujący i kształcący biedną, zaniedbaną młodzież wielkomiejską czy michalici - prowadzący zbliżoną działalność w środowisku wiejskim). Wśród zgromadzeń żeńskich zdecydowanie przeważały zgromadzenia czynne, nastawione na działalność w określonych środowiskach, bądź na prowadzenie określonych form pracy (praca oświatowa, charytatywna, opieka nad chorymi itp.). Należy zwrócić uwagę, że na terenie ziemi śremskiej, w Jaszkuwie powstał zakon Sióstr Służebniczek Najśw. Marii Panny, który obecnie swój Dom Generalny

ma w Lubniu koło Poznania. Jego założycielem był bł. Edmund Bojanowski [GŚ 6,7/1999].

W zakonach reguły benedyktyńskiej obowiązuje słów "stabilitas loci", czyli stałości miejsca pobytu. Głową każdego klasztoru jest opat. Konsekwencją tego była pełna początkowo autonomia poszczególnych klasztorów - opactw. Jednak już w X-XI wieku (w związku z reformą kluniacką benedyktynów) powstawać zaczęły kongregacje, tj. mniej lub bardziej ściśle związki (głównie merytoryczne) kilku - kilkunastu opactw. Ta zasada autonomii klasztoru w ramach kongregacji obowiązuje do dziś. Na czele zakonu stoi opat-prymas.

W wyłonionym z benedyktynów zakonie Cystersów utworzona została zasada autonomiczności klasztoru (większa niż w zreformowanym zakonie benedyktynów), przy czym większą rolę odgrywały powiązania opactw filialnych z opactwem macierzystym (opat domu macierzystego, był obowiązany wizytować co jakiś czas wyłonione z niego nowe fundacje). Opactwa polskie były filiami opactw francuskich (Morimond i Clairvaux) i niemieckiego (Altenberg - filia Clairvaux). Mniejsze klasztory (o małej liczbie mnichów) nie miały tytułu opactwa, a przełożony uprawnieni i tytułu opata (bowiem do ważnego kanonicznie wyboru opata potrzebna była określona liczba mnichów). Takim mniejszym domem zarządzał przeor, a jego zwierzchnikiem był opat klasztoru macierzystego. Na czele kongregacji cystersów stoi generał.

Zakony reguły augustiańskiej typu kanonicznego początkowo miały samodzielne autonomiczne klasztory (kanonie), stopniowo łączące się w kongregacje, na czele których stali opaci. Tego typu kongregacją byli np. premonstratensi (norbertanie) - nazwa pochodzi od siedziby głównego klasztoru tej kongregacji w Premontre. Później zaczęły tworzyć się prowincje, na czele których stoi wizytator, oraz centralne władze danego zakonu z przełożonym generalnym (generałem zakonu).

Zakony mendykankie od chwili powstania i gwałtownego rozwoju wzorowane były na wojskowych zasadach (pionierem takiej organizacji był św. Franciszek z Asyżu). Na czele wspólnoty stoi generał. Terytorialnie zakon podzielony jest na prowincje (z prowincjałem), te mogą być dzielone na kustodie (z kustoszem), a na czele każdego klasztoru stoi gwardian.

W powstających później zakonach podziały terytorialne i hierarchia władz była podobna, choć nazwy były i są różne (np. salezianie tworzą inspektory z inspektorem, przełożony prowincji u misjonarzy nazywa się wizytator, u jezuitów przełożony domu to superior, w wielu zakonach przełożony klasztoru nosi tytuł przeora).

Tadeusz K. POTOCKI
rys. Barbara HOUWALT

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz.IV

Ilekróć spotykam Basię, przypomina mi się pewna historia. To już 15 lat minęło od tamtego zdarzenia...

Był piątkowy wieczór około godziny 21.30 szykowałam się do snu. Miałam za sobą ciężki dzień, na sobie piżamę w kwiatki i powieki ciężkie jak ołów. Ktoś zapukał do naszych drzwi, usłyszałam tylko głos mojego męża: "Tak, oczywiście, żona zaraz przyjdzie". Byłam wściekła. "Jak możesz tak za mnie decydować?" Okazało się jednak, że to była zrozpaczona matka chorego dziecka. Jej 2,5-letnia

córeczka Basia zachorowała. Szybko się ubrałam i dołokłam się do chorej, wypowiadając sakramentalne: "Proszę schować pieska". (Panicznie boję się zwierząt.) Basia leżała w łóżeczku blada, prawie nieruchoma. Jej matka wyjaśniła mi, że w południe dała dziecku surowe ogórki i pewnie zaszkodziły małej, bo wymiotowała i boli ją brzuszeczek. Bada-

jąc dziecko z przerażeniem stwierdziłam deskowaty brzuch i dodatni objaw Blumberga. Język suchy, obłożony. Dziewczynka podejrzanie spokojna. "Natychmiast do chirurga" - zdecydowałam. "To jest zapalenie wyrostka robaczkowego." W naszym mieście nie ma chirurgii dziecięcej. Trzeba było zawieźć Basię do Gostynia. Chirurg potwierdził moje rozpoznanie. Dziecko trafiło na salę operacyjną dosłownie w ostatniej chwili. Wyrostek robaczkowy rozlał się w czasie operacji, która odbyła się o północy. W sobotę spotkałam płaczącą mamę Basi. Pocieszałam ją: "Niech się pani nie martwi, dzieciom się łatwo goi."

Rzeczywiście, gdy mama pojechała w poniedziałek nie zastała Basi w łóżku. Zaniepokojona zaczęła jej szukać. Tymczasem Basia hasała radośnie na korytarzu. Zresztą ma się dobrze do dziś, a o swoim wyrostku pewnie nie pamięta. Tylko pies jakoś podejrzliwie na mnie spogląda i czasem warczy złośliwie. A jednak dobrze, że wtedy do niej poszłam...

Dziś są imieniny mojego synka, a ja zamiast świętować w domu siedzę w szpitalu na dyżurze i przypominam

sobie wesołe chwile z mojego życia. Ostatnio wróciłam z interwencji karetką pogotowia ratunkowego i właśnie wypisywałam kartę wyjazdową, gdy do dyspozytorni wpadła pani Wiesia, ze znaczącym uśmiechem pytając siedzącego tam chirurga: "Życzy pan sobie lornetkę?"



Autorka podczas aukcji wykonanych przez siebie zabawek-przytulank. Muzeum Śremskie 15 grudnia 2002 r.

W tym momencie podsunęła mu pod oczy skierowanie od lekarza rodzinnego, na którym oprócz danych personalnych chorego widniało tylko jedno słowo "OBSERWACJA!"

Doktor H. rozbawiony zrobił z pięci kółeczka i umieszczając ręce na wysokości oczu odparł: "Chętnie Pani Wiesiu, będę obserwował." Wszyscy troje wybuchnęliśmy śmiechem. Trzeba jakoś rozładować ten codzienny stres.

Doktor Teresa jest wysoką, postawną kobietą i do tego uwielbia nosić na sobie dużo srebrnej biżuterii o słusznym ciężarze. Kolega Waldek zapytał kiedyś naszą koleżankę:

"słuchaj Terenia, ty nie pływasz w basenie?" Na co ona zdziwiła się: "A to dlaczego?" Waldek odparł z szelmowskim uśmiechem: "Bo byś pewnie utonęła". Oboje gruchnęli śmiechem.

Będąc na zebraniu PTL (Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) w Błociszewie grzałam sobie ręce przy ognisku razem z kolegami i bardzo miło gawędziliśmy. Agnieszka-wzięty reumatolog, znana ze swej elokwencji koleżanka opowiedziała mi, co jej się przytrafiło. Mianowicie niedawno zaczęła ją na ulicy pacjentka z propozycją, żeby zaśpiewała na ślubie córki. Starsza pani słyszała występy koleżanki podczas koncertów w kościele, którymi Agnieszka oświetlała większe uroczystości kościelne. Tym razem grzecznie, ale stanowczo odmówiła.

Mnie również zdarzyła się podobna historia. Co jakiś czas kupuję w pobliskiej kwaciarni samą folię do kwiatów. Jednak nie kwiatki w nią zawijam, ale śmieszne przytulanki, które sama robię na drutach. Jest to takie moje hobby

od czasów studenckich, kiedy zaczęłam robić zabawki dla moich siostrzenic, a później i dla innych dzieci. Moją lalkę dostała także Mariam Salonie - córka Tiny i zabrała ją do Zairu (dziś Kongo). W ogóle wszystkie obdarowane przeze mnie dzieci śpią z tymi maskotkami. Otóż niedawno pokazałam pani kwaciarnie jedną z maskotek-misia. Bardzo jej się podobał, a że mnie nie znała, zapytała: "Czy można u pani zamówić myszkę?" Od razu się zgodziłam, ponieważ chodziło tu o bardzo smutną dziewczynkę. Zapomniałam zapytać, w jakim kolorze ma być ta mysz. Na wszelki wypadek zrobiłam dwie: białą i szarą. Obie były śliczne i miały na głowie i ogonku kokardki. W umówionym terminie zaniósłam prezent do kwaciarni. Zaszczytu dostała białą myszkę z fioletowymi kokardami. Nowej właścicielce zabawka bardzo się podobała, a jej mama nie ma pojęcia do dziś, czym tak naprawdę się zajmuję na co dzień.

Kiedy indziej kupowałam w pasmanterii wstążki do ozdabiania maskotek i nowy kolor włóczki. Pani sprzedaw-

czyni obdarowała mnie resztkami koronek, tasiemek i piórek, które z pewnością wykorzystam przy najbliższej okazji. A tych nie brakuje - wkrótce urodziny koleżanki i gwiazdka tuż tuż.

Gdy tak spoglądam wstecz, uświadamiam sobie jakie miałam szczęśliwe dzieciństwo. Zawdzięczam je rodzicom i dziadkom, a zwłaszcza Babci IZI.

Była to kobieta niezwykle ciepła i przyjazna wszystkim. Uczyla języka polskiego i muzyki. Jako moja chrzestna zawsze miała dla mnie czas. Dzięki Babuni już w podstawówce opanowałam podstawy języka niemieckiego, a Dziadek Mietek zamiast bajek opowiadał mi lektury i uczył gramatyki na przysłówkach, wszystko to miało mi się póź-

niej w życiu przydać. Raz Babcia Izia zrobiła naszej rodzinie niespodziankę. Otóż w t a j e m n i c y przed wszystkimi wzięła udział w konkursie literackim o świątach, ogłoszonym przez modny wówczas "Przekrój". Oczywiście pisała pod



Z lewej Marek Pol. Na ławce Kazimiera Perlińska z wnukiem Przemkiem

pseudonimem. Gdy zdobyła nagrodę i opublikowano jej opowiadanie, zebrała nas wszystkich przy stole i kazała mi przeczytać tekst z czasopisma. Czytałam śmiejąc się i co chwilę wykrzykując: "Babcuni, to zupełnie tak samo, jak u nas!" Rodzice potakiwali, a babunia nie posiadała się ze szczęścia.

Na koniec zrobiła urwisowską minę i przyznała się, że właśnie ona jest autorką tego tekstu. Bardzo wszyscy byliśmy z niej dumni, KOCHANA BABCIA IZIA...

Wczoraj odwiedził mnie w szpitalu znajomy rodziców - Pan Franek i przez godzinę wspominaliśmy, jakie kawały pacjentom robił mój ojciec.

Otóż pojechał kiedyś w zastępstwie na wiejskie wizyty domowe. Nie miał dokładnie spisanego adresu chorego, toteż zaczął przechodzić z zamiarem zapytania o ten adres. Nie zdążył otworzyć ust, gdy gość ucieszył się na jego widok: „Pan na pewno do mojego radia!” Ojciec nie wyprowadzał go z błędu. Zanim złożył papiery na medycynę chciał

studiować elektronikę na politechnice i radyjka oraz cały sprzęt elektryczny były jego królestwem. Zaciekawiony udał się wraz z panem do domu, aby obejrzeć owe radio. Sprzęt przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy, bowiem głośnik myśły zjadły. Ojciec wyjął z torby recepty i zaczął objaśniać gospodarza: "Pójdźcie Pan do apteki, co ja gadam, do ZURiTu i kupi to wszystko co tu napisałem, a potem się umówimy i ja to Panu naprawię. Następnie podałem receptę z pieczątką i wypisanymi brakującymi częściami do radia. Dopiero wówczas gospodarz zorientował się kim jest mój tato. "Mój Boże, to przecież doktor!" Wtedy ojciec spokojnie zapytał o adres chorego i udał się na właściwą wizytę,

Innym razem mój tato idąc do chorego na piętro zabrał od listonosza list, aby tamten się nie męczył po schodach. Odwrócił swoją "myckę" tył na przód, aby wyglądała jak czapka listonosza. Zadzwoił do drzwi. Otworzyła mu żona chorego. "Leon, listowy do ciebie!" Ojciec twardo szedł za nią do pokoju. "Cześć Leon, ale Cię zmogło!" Na co chory odparł: "No wiesz, tak mnie jakoś pokreśliło, że chodzić nie mogę". "To może bym ci jakoś pomógł!" - stwierdził ojciec i wyciągnął z torby słuchawki. Chory wyraźnie się ucieszył: "Wiesz, fajnie ci w tych słuchawkach. Skąd je wytrzasnąłeś?" "Przecież nie ukradłem" - odparł mój ojciec. Na to żona chorego: "Leon, patrz, przecież to jest nasz doktor!" Śmiechu było co niemiara.

Pewnemu koledze mojego ojca też zdarzyła się zabawna historia. Wypisano go wcześniej niż planowano ze szpitala. Ponieważ było ciepło, to w piżamie wsiadł do taksówki i pojechał do domu. Jego żona w tym czasie wybrała się do szpitala w odwiedziny. Tymczasem Józek (tak miał na imię kolega ojca) wszedł do domu przez okno, bo mieszkał z żoną w niskim domku na "Glinkach". Ponieważ miał brudne ręce, umył je i szybko wskoczył do łóżka. Żona nie zastawszy męża w szpitalu wróciła zmartwiona do domu. Gdy ujrzała męża leżącego w łóżku wykrzyknęła: "Józiu, to ty?" Na co mężczyzna: "Nie, to duch Hopkirka". Na te słowa kobieta zemdlała. Józek wyskoczył z łóżka, aby ratować żonę. Zaczął cucić ją chłodnymi rękoma. Jeszcze kilka razy kobieta mdlała, zanim się zorientowała, że jej mąż nie jest duchem.

Któregoś dnia miałam na sobie stary polatany fartuch, bo wszystkie nowe oddałam do pralni. Słyszając na korytarzu jakiś ruch, wyrzalam z dyżurki i zapytałam czekających tam ludzi: "Czy ktoś z państwa ma może skierowanie

do szpitala?" Na co jeden z mężczyzn odpowiedział wskazując młodą kobietę: "Tak, moja córka ma skierowanie". Na to odparłam - "To ja poproszę" i wyciągnęłam rękę po dokument. Pan szczerze się obruszył: "To chyba jakiś doktor powinien to obejrzeć!" Na co ja - "Też tak sądzę. Proszę do izby przyjęć! Zajmę się chorą panią. Będzie leżeć na mojej sali!" Trzeba było widzieć minę tego gościa. Nie wiedział, co ma powiedzieć, gdy spostrzegł swoją gafę. A ja - no cóż, jeszcze tego samego dnia wyrzuciłam wszystkie stare fartuchy.

Gdy tylko mam urlop w sierpniu, wyjeżdżam z chorymi dziećmi na turnus rehabilitacyjny nad morze - jako wolontariusz-lekarz turnusowy. Ta praca przynosi mi dużo satysfakcji i radości.

Któregoś roku, podczas pierwszej mszy polowej zadam matka nie zgłosiła się do czytania Pisma Świętego. Stałam obok księdza, toteż wypadło na mnie. Za tydzień obchodziliśmy na turnusie "Dzień Sponsora". Polegał on na tym, że przyjeżdżało dużo ważnych osobistości, które fundowały chorym dzieciom niepełnosprawnym letni wyjazd, a uczestnicy turnusu urządzali występy. Tym razem też miałam swój udział. Przebrałam się za cygankę. Idąc przez miejscowość letniskową wszystkie handlarki chowały swoje towary bojąc się, że im coś ukradną i mówiły: "O, cygana idzie!" Ksiądz też był zaproszony na tę imprezę. Moja charakterystyka była całkiem dobra, bo i on z trudem mnie rozpoznał. Rozbawiony przywitał mnie: "I cyganka tutaj?" Na co ja - "Tak synu, prawdę ci powiem!" Miałam na sobie kwiecistą suknię, przepasaną chustą na biodrach. Z boku przyczepiłam czerwony tiulowy worek na karty do wróżenia, a na głowę założyłam szyfionową, czarną chustkę ze złotą nitką. Oczywiście obwieszona byłam biżuterią, jaką udało mi się zdobyć: bursztynami i złotymi łańcuchami. Gdy przyszedł czas mojego występu, dzieciaki pękały ze śmiechu. Wróżyłam między innymi obecnemu premierowi - Markowi Polowi, Panu Markowi Zielińskiemu oraz Panu Aumillerowi - znanym działaczom z Poznania. Wróżyłam im karierę polityczną i przepowiadałam przyszłość w życiu osobistym. Co chwilę przerywałam wróżby kładąc złotówki, co wzbudzało powszechną wesołość. Jakież było zdziwienie tych panów, gdy się dowiedzieli od kierowniczki turnusu, że jestem lekarzem. Życie pokazało, że moje wróżby się spełniły. Możemy to prześledzić w telewizji. A mnie na pamiątkę zostało zdjęcie z Panem premierem - M. Polem.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto: archiwum

Czy obchodzono jubileusz 700-lecia Śremu?

W początkach 1953 r. wezwano na zebranie w sali Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie przedstawicieli instytucji i przedsiębiorstw. Z fabryki Malinowskiego wezwano słuszarza i fanatyka straży pożarnej p. Juliana Olejniczaka oraz mnie, wówczas księgowego. Nie pamiętam, kto prowadził zebranie, na którym powołano Komitet Obchodów 700-lecia Śremu. Panu Olej-

czakowi powierzono sprawy straży pożarnej, a mnie sprawy finansowe.

Po kilku dniach, do dyrektora fabryki przyszedł telefon, że z przyczyn politycznych (a był to okres największego nasilenia stalinizmu) obchodów nie będzie i komitet rozwiązano.

We wspomnieniach pani Bogny Mierzejewskiej "G.Ś." nr 11/2002 r. str. 26 znalazłem kilka nieścisłości, które chciałbym wyjaśnić. Autorka pisze m.in. "Tatuś kupił nam potem rower 'damkę', 1/2 balonówkę za 105 zł. od p. Ronkego, którego sklep mieścił się przy rynku na ul. Kościuszki oraz Pana Ronkego jedynego w Śremie właściciela sklepu rowerowego, rozstrzelali Niemcy 20 października 1939 r. na rynku w Śremie."

Wyjaśniam, że właścicielem sklepu w miejscu podanym przez panią Mierzejewską był Franciszek Kranc. Wiem o tym na pewno, gdyż po ukończeniu szkoły powszechnej przez kilkanaście miesięcy pracowałem w tym sklepie.

P. Ronke miał sklep przy dzisiejszej ulicy Prymasa Wyszynskiego, niedaleko wylotu ul. Piaskowej. Rozstrze-



W 1963 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Śremie, z przewodniczącym Józefem Matuszakiem i sekretarzem Wacławem Tomczykiem, podjęło uchwałę o obchodach 710-lecia Śremu. Nie wiem, jakie to były obchody, chyba bardzo skromne, bo nie pamiętam żadnych imprez i nie brałem w nich udziału. Być może, że ograniczyły się tylko do uchwały nr 7/63, którą ustanowiono wydanie

"Dyplomu 710-lecia miasta Śremu", który nadano niektórym obywatelom. Dyplom taki, datowany 14 września 1963 r. wręczył mi przy innej okazji Przewodniczący MRN Józef Matuszak.

Treść niniejszej informacji konsultowałem z byłym wieloletnim pracownikiem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie p. Mieczysławem Wawrzyniakiem.

Franciszek GRAJEWSKI

Listy do Redakcji

lany został nie 20.10.1939 r. na rynku, lecz 8.11.1939 r. w starej strzelnicy.

Oprócz sklepu z rowerami Kranca i Ronkego istniały jeszcze sklepy: p. Mariana Ernsta, rozstrzelanego na rynku 20.10.1939 r.

Sklep był na rynku, blisko wylotu ulicy Poznańskiej oraz na rynku pomiędzy ul. Kościuszki a ul. Wawrzyniaka sklep p. Władysława Szellera.

Mariana Ernsta rozstrzelano za nagłaśnianie audycji państwowych i narodowych przez Polskie Radio. Mój szef Kranc robił to rzadziej i bardziej asekurancko. Niemcy nic mu nie zrobili. Może kiedyś napiszę o nim więcej.

Franciszek GRAJEWSKI

Jaką drogą pielgrzymował Otton III do Gniezna w roku 1000?

Jednym z najdonioślejszych wydarzeń roku 1000 z perspektywy naszych dziejów była marcowa wizyta cesarza Ottona III w Gnieźnie, która przeszła do historii pod nazwą Zjazdu Gnieźnieńskiego. Spotkanie młodego imperatora z władcą polskim Bolesławem Chrobrym przyniosło konkretne rezultaty natury politycznej i kościelno-religijnej, ukierunkowujące dalsze przemiany naszej państwowości. Polska miała stać się równoprawnym partnerem dla wielu ówczesnych monarchii chrześcijańskich, co zapowiadała wyrażona ostentacyjnie na zjeździe akceptacja Ottona III dla starań naszego księcia o uzyskanie korony królewskiej. Symbolizowały ją znaczące gesty cesarskie, a zwłaszcza włożenie przez Ottona III diademu na głowę Chrobrego oraz wręczenie mu włóczy św. Maurycego. Ustalenia polityczne zjazdu stały w ścisłym związku z obradami o charakterze kościelnym, które legitymizowały powstanie metropolii gnieźnieńskiej wraz z podległymi jej biskupstwami.

Pośród wszystkich dyskutowanych problemów związanych ze Zjazdem Gnieźnieńskim, najmniej poznana jest kwestia przebiegu drogi podróży Ottona III do Gniezna, zwłaszcza po przekroczeniu przez niego granic państwa polskiego. Spróbujmy zatem odpowiedzieć, jakimi drogami wiodła wędrowka cesarska do grobu św. Wojciecha?

Ze źródeł pisanych wiadomo, że wyprawa Ottona III rozpoczęła się już w pierwszych dniach 1000 roku. W grudniu 999 roku cesarz przebywał jeszcze w Rzymie. Następnie udał się do Rawenny, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia. W dniu 1 stycznia 1000 dotarł do Werony, skąd przez przełęcz Brenner w Alpach udał się do Staffelsee w Bawarii. Stamtąd - jak podaje biskup merseburski Thietmar - orszak cesarski skierował się do Ratzbony (Regensburga), gdzie przebywał około trzech tygodni. Kolejnym punktem wędrowki Ottona były Żytyce, a następnie Miśnia, dokąd przybył około połowy lutego, witany przez biskupa Idziego i margrabiego Ekkeharda.

Ostatnia wzmianka źródłowa sugerująca przebieg drogi, jaką przebył Otton udając się do Gniezna, dotyczy spotkania młodego cesarza z Bolesławem Chrobrym. Thietmar podaje, że Kiedy przez kraj Milczan dotarł (cesarz) do siedzib Dziadoszan, wyjechał z radością na jego spotkanie Bolesław, który nazywał się "większą sławą", nie dla swo-

ich zasług, lecz dlatego, że takie było z dawna przyjęte znaczenie tego słowa. W miejscowości zwanej Ilua przygotował on przedtem kwaterę dla cesarza. Większość historyków przyjmuje zgodnie, że wymieniona przez kronikarza Ilua (Ilva) to Ilawa nad Bobrem, leżąca na przedmieściu dzisiejszej Szprotawy. Położenie tej miejscowości wraz z zawartą u Thietmara informacją o przebyciu przez Ottona terytoriów Milczan i Dziadoszan, pozwala na hipotetyczne wyznaczenie przebiegu szlaku cesarskiego z Miśni do granic ówczesnego państwa polskiego oraz dalej od rzeki Bóbr do Odry.

Wzięto dotychczas pod uwagę dwie możliwości przekroczenia Nysy Łużyckiej w roku 1000 przez orszak cesarski. Jedna z hipotez zakłada, że Otton III po opuszczeniu Miśni udał się do Budziszyna, a następnie przeprawił przez Nysę w rejonie tzw. Bramy Łużyckiej w Zgorzelcu. Stamtąd skierował się przez dzisiejsze Bory Dolnośląskie do Ilawy-Szprotawy. Zdaniem innych badaczy, owa droga wiodła prawdopodobnie przez Mużaków, Trzebiel, Żagań do Ilawy. W świetle analizy osadniczej i topograficznej, bardziej przekonująca wydaje się koncepcja wyznaczająca przebieg szlaku w rejonie Mużakowa i Trzebieli - drugiego po Bramie Łużyckiej dogodnego przejścia przez Nysę Łużycką i dalej Wysoczną Żarską przez Żary, okolice Żagania w kierunku Ilawy-Szprotawy.

Rozpatrując dalszy przebieg trasy pielgrzymki w nawiązaniu do wzmianki Thietmara o Ilawie, za wiarygodną należy uznać hipotezę, iż cesarz przeprawił się następnie przez Odrę w Głogowie. Była to jedna z najpotężniejszych wówczas warowni odrzańskich przy zachodnich rubieżach państwa pierwszych Piastów. Mało prawdopodobne wydaje się przypuszczenie o możliwości przejścia przez Odrę w pobliskim Bytomiu Odrzańskim, ponieważ według ostatnich badań archeologicznych, genezę tego grodu wiązać należy dopiero z drugą połową XI wieku.

Rozważania historyczne i wymowa materiałów archeologicznych wskazują jednoznacznie, że kolejne etapy drogi orszaku cesarskiego w roku 1000 musiały przebiegać przez tereny najbardziej zaawansowane cywilizacyjnie i kulturowo, które Bolesław Chrobry pragnął ukazać cesarzowi, manifestując w ten sposób potęgę państwa, jego bogactwo, a także swój prestiż i majestat władzy. Najważ-

niejszą drogą wiodącą z Dolnego Śląska przez główne warownie państwa pierwszych Piastów był szlak z Głogowa w kierunku Poznania. Przechodził on przez południowo-wielkopolski kompleks osadniczy reprezentowany przede wszystkim przez grody z X i XI wieku: w Łoniewie k. Leszna, w Czerwonej Wsi k. Krzywinia, w Śremie oraz w Bninie (czołowy ośrodek osadniczy w niecce jezior bnińskich). Szczególną rolę komunikacyjno-militarną na tym szlaku odgrywał gród w Śremie, który usytuowany był w miejscu przeprawy przez Wartę, na przecięciu drogi wodnej i lądowej. Jak należy przypuszczać, już w X wieku ośrodek ten zabezpieczał od strony południowej jądro państwa gnieźnieńskiego z naczelnymi grodami Poznaniem i Gniezmem.

Opisywany trakt komunikacyjny z Głogowa do Poznania nakładał się częściowo (od Czerwonej Wsi) na wiodący również ze Śląska przez Poniec, Krzywiń, Śrem i Bnin tzw. szlak wrocławsko-poznański, który w okolicach Zaniemyśla rozwidłał się na Giecz do Gniezna. Pewien odcinek tego szlaku wzmiankowany był już przez kronikarza czeskiego Kosmasa przy okazji najazdu Brzetysława na Polskę w roku 1038. Istnienie tej drogi potwierdzają także późniejsze źródła XIII-wieczne.

Niektórzy badacze są zdania, że właśnie przez Giecz podążał Otton III wprost do Gniezna, omijając po drodze Poznań. Uważamy jednak, że ostatni etap pielgrzymki cesarskiej musiał prowadzić przez ten ważny ośrodek Wielkopolski. Pośrednio o postoju orszaku Ottona III w grodzie poznańskim świadczy późniejsza tradycja historyczna (kronika polsko-śląska, Jan Długosz). Przemawiają za tym także ostatnie badania archeologiczne prowadzone na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, które potwierdziły wysuniętą wcześniej hipotezę, że pod koniec X wieku wzniesio-

ny został tutaj zespół pałacowo-sakralny odgrywający rolę rezydencji pierwszych Piastów. Przypuszcza się również, że w pobliskiej katedrze znajduje się ich nekropolia. Poświadczałoby to znaczenie Ostrowa Tumskiego, będącego zarazem przestrzenią sakralną, polityczną, organizacyjno-państwową o szczególnym znaczeniu dla tworzenia tradycji

młodej jeszcze dynastii piastowskiej. Wszystko wskazuje na to, że obecność cesarza w Poznaniu była dla Bolesława Chrobrego jak najbardziej pożądana, bowiem sankcjonowała ona władzę Piastów w tym ważnym miejscu. Pobyt cesarza na Ostrowie Tumskim stwarzał dla księcia okazję ukazania gościowi zgromadzonego bogactwa, zmanifestowania majestatu władzy i jej legitymizację wobec poddanych. Pamiętajmy też, że ośrodek ten posiadał monumentalne budowle o charakterze zarówno świeckim jak i kościelnym. Były

one niewątpliwie godne pokazania cesarzowi w celu zwrócenia jego uwagi na fakt, że młode chrześcijańskie państwo polskie posiada już znaczący dorobek cywilizacyjny i kulturowy.

Nie powinno raczej ulegać wątpliwości, że ostatni etap pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie wiodł przez Ostrów Lednicki, gdzie znajdowała się rezydencja pierwszych Piastów. Jak wskazują badania archeologiczne, przestrzeń między Poznaniem a tym grodem była na przełomie X i XI wieku jednym z najbardziej zaawansowanych osadniczo rejonów ówczesnego państwa (grody z zapleczem, liczne i duże skupiska osadnicze, występowanie skarbów). Odległość dzieląca Ostrów Lednicki od Gniezna według niektórych badaczy cesarz przebył pieszo i boso. Gest ten nie był wówczas odosobnioną kategorią zachowań nawet wśród władców odbywających pielgrzymki.



Na podstawie formuły datacyjnej dokumentu wystawionego przez Ottona III w Gnieźnie dla biskupa Hieronima z Vincenzy przypuszcza się, że Zjazd Gnieźnieński trwał od 8 do 10 marca 1000 roku. Niektórzy z historyków mniemają, że wyjazd cesarza do Niemiec nastąpił około 11/12 marca. Gdyby przyjąć za Thietmarem, że Otton III święto Niedzieli Palmowej spędził w Magdeburgu już 24 marca (przybył on tam najprawdopodobniej dwa dni wcześniej) - to drogę powrotną musiał przejechać w ciągu 10 dni. Wiele wskazuje na to, że wiodła ona znanym z badań historycznych szlakiem z Gniezna przez Poznań, Kaźmierz, Komorowo, Pszczew oraz Międzyrzecz. Ta ostatnia miejscowość wymieniona jest później w kronice Thietmara, opisującego wyprawę Henryka II na Polskę w 1005 r. Możliwe jest też, że powrotna droga cesarza prowadziła przez pszczewski kompleks osadniczy złożony m.in. z dwóch grodów. Omawiany szlak byłby jednym z nielicznych wczesnośredniowiecznych traktów potwierdzonych w źródłach pisanych, łączących centrum państwa polskiego ze wschodnimi rubieżami cesarstwa.

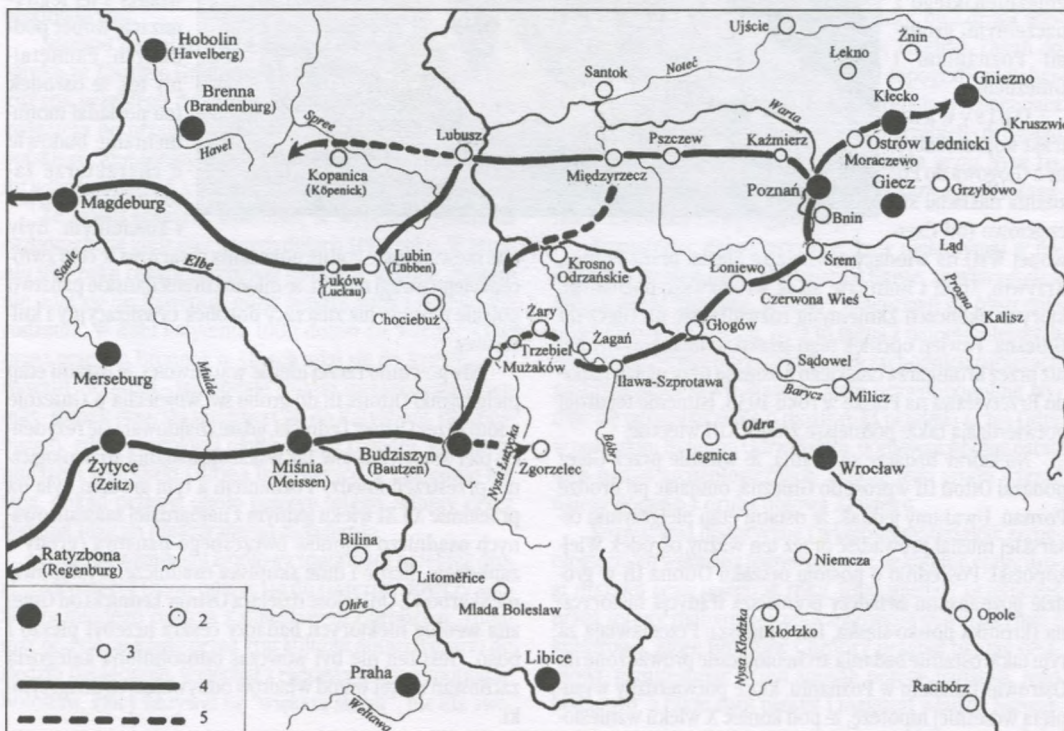
Dalsza trasa, którą wracał cesarz do Niemiec prowadziła według niektórych historyków z Międzyrzecza przez Krosno Odrzańskie do Magdeburga. Jednak bardziej prawdopodobna wydaje się droga biegnąca na Lubusz, którą

przemieszczały się już w latach 60. X w. wojska Mieszka I udające się na wojnę z Wietami. W związku z ówczesną sytuacją polityczną, a więc walką Ottona III w końcu X w. ze Słowianami Połabskimi i podpisaniem z nimi rozejmu dopiero po 997 roku - najbardziej prawdopodobne wydaje się, iż z Lubusza wybrał on drogę określoną, bardziej bezpieczną, prowadzącą do Magdeburga przez Lubin (Lübben) i Łuków (Luckau). Ze względu jednak na brak bezpośrednich danych źródłowych, kwestii tej nie można jednoznacznie rozstrzygnąć.

Przedstawione kierunki drogi pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie są propozycją badawczą, która powinna zachęcić do dalszej dyskusji. Mamy nadzieję, że koncepcja ta nie tylko będzie impulsem do dalszych rozważań nad cesarskim szlakiem, ale pobudzi do dalszych studiów nad szlakami komunikacyjnymi Polski wczesnośredniowiecznej.

Maciej PRZYBYŁ
Wojciech DZIEDUSZYCKI

1. Hipotetyczna trasa podróży Ottona III do Gniezna w 1000 r. (wg M. Przybyła i W. Dzieduszyckiego), rys. Joanna Sawicka
2. Miniatura z ewangelii (997-1000 r.). Zbiory Bayensche Staatsbibliothek w Monachium



Piękno w różnorodności

"GRUPA R4" to czterech artystów z Rawicza: Witold Adamczyk, Jacek Jarczewski, Marek Klimaszewski, Zbigniew Łukowiak. Choć jesteśmy różni jako indywidualiści, to wiele nas łączy. Nie tylko piękne miasto, w którym żyjemy, ale również miłość do zawodu, pasja.

Każdego z nas cechuje indywidualna ekspresja tworzenia. Wyrażana jest szeroką sferą wizualną i treściową komponowanych dzieł. Korzystamy z różnych technik malarskich, fotograficznych, rzeźbiarskich. Staramy się, by uzasadniały użyte środki malarskiego kształtowania obrazu. Mamy świadomość, że wybór techniki tworzenia, bez wątpienia jest środkiem decydującym o wymowie ostatecznej dzieła. Posługujemy się określonymi technikami jako środkiem prowadzącym do celu, do "piękna".

Sposób użycia materiałów przeważnie jest klasyczny, zgodny z duchem starych mistrzów, ale czasami wykracza poza bariery pracy warsztatowej.

Korzystamy bez zahamowań ze współczesnych materiałów i możliwości.

Wgłębiając się w tajniki budowania kompozycji malarskich i fotograficznych, można lepiej poznać każdego z nas. Prezentujemy cztery różne style i sposoby myślenia i jeden cel. To siła naszej GRUPY R4. Tworząc opieramy się na umiejętnościach i intuicji, którą sobie cenimy. Dlatego często pracujemy *Alla prima*.

Zaletą wspólnego obcowania jest wzajemne dzielenie się doświadczeniami i odmiennymi poglądami, co zawsze sprzyja za-

chowaniu dystansu i świeżości spojrzenia.

Chcemy prezentować nasze dzieła, składając różnorodną i szeroką propozycję wszystkim odbiorcom sztuki. Ekspozycje, które dobieramy, powinny zaspokoić nawet wybredne gusty, czego widzom i sobie życzymy.

*W imieniu GRUPY R4
Jacek JARCZEWSKI*



MUZEUM ŚREMSKIE

9.01.2003 - 30.01.2003

Boże Narodzenie - wspomnienia sprzed lat

Poniższy tekst został zaprezentowany publiczności zgromadzonej na otwarciu wystawy "Boże Narodzenie w tradycji wielkopolskiej" w Muzeum Śremskim, którego dzisiejsza siedziba była w latach 1929-1948 domem rodzinnym autorki.

W połowie XIX w. przybył do Śremsu mój pradziad Jordan Mierzejewski, ex burmistrz Krobii, gdzie pełnił swą funkcję 25 lat. Został zdymisjonowany z powodu obrazu Bismarka - napluł w Rawiczu na jego wizerunek w tabakierce. Na rozprawie sądowej określono jego rodzinę jako bardzo patriotyczną i religijną. Pomagał między innymi w przetrzucaniu grup ochotników z Wielkopolski do szerzącego

się w zaborze rosyjskim powstania. Za to wszystko dostał 1/2 roku twierdzy w Kołobrzegu i utratę stanowiska. Musiał więc opuścić Krobie i osiadł w Śremsie ze względu na istniejące tu gimnazjum, a miał 3 synów oprócz córek. Miał też tu oparcie w aptekarzu Pomorskim, najbliższym krewnym żony Tekli, Anny z Pomorskich. Apteka wtedy mieściła się na ul. Poznańskiej, przy niej Gimnazjum, a Jordan z rodziną też tu zamieszkał naprzeciwko kościoła po franciszkańskiego. Ten stary dom już niezamieszkały został wkrótce po II wojnie światowej rozebrany.

W tych bardzo ciężkich warunkach w jakich się znaleźli, wszystkie dzieci wyszły na ludzi. Felix Mierzejewski został w Mysłowicach bardzo znanym i cenionym adwokatem. W swej kancelarii miał 3 poczekalnie dla swych

klientów; jedna z nich była dla księcia pszczyńskiego z pobliskiej Pszczyny. Najmłodszy Wincenty został księdzem dziekanem w Niechanowie k/Gniezna. Walenty mój dziadek znów aptekarzem w Kępnie, a później w Ostrowie Wlkp. Córka Helena poślubiła aptekarza Kuczyńskiego w Kórniku. Stanisława prowadziła dom swemu bratu, księdzu w Niechanowie i tam później zamieszkała sędziwi pradiadkowie. I

tak cała rodzina opuściła Śrem, gdzie synowie Jordana uzyskali średnie wykształcenie i spędzili najpiękniejsze lata młodości. Pozostała także wdzięczna pamięć o tym mieście i w rozmowach wśród rodziny. Nic też dziwnego, że mój ojciec Tadeusz



Od lewej: Bogna Mierzejewska, Grażyna Wrońska z Radia Merkury, Mariusz Kondziela - dyrektor muzeum oraz dr Grażyna Perlińska-Siuda

(syn Walentego) po krótkim pobycie w Ostrzeszowie przybył do Śremsu w 1923 r. jako pierwszy w tym mieście adwokat i notariusz. Przybył tu ze swą świeżo poślubioną małżonką Marią z Jabłońskich. Pierwsze miejsce zamieszkania znajdowało się na ul. Poznańskiej i tam też urodziła się córka Basia w 1924 r., a 2 lata później w roku 1926 druga córka - Bogna. To rzadkie imię dostała przez pamięć Bogny Chełkowskiej ze Śmiełowa, której rodzinę znali dziadkowie Jabłońscy z Krotoszyna. Bogna Chełkowska słynęła z wielkiej urody i dobroci serca.

Kancelaria adwokacka i notarialna przynosiła spore dochody, co umożliwiło w 1929 r. kupno 8 pokojowej willi z pięknym 3 morgowym ogrodem na tak zwanym Starym Mieście.

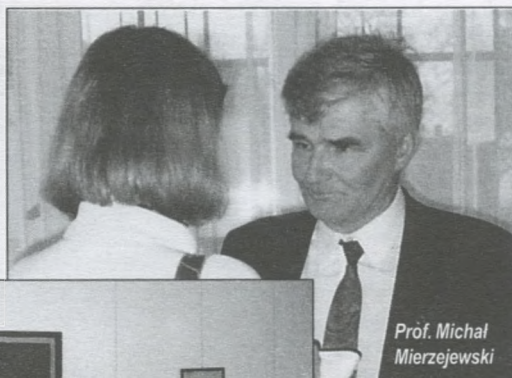
Dom należał przedtem do pani Kinder - Niemki, właścicielki pobliskiego Nochow. Taki był zwyczaj, że bogaci właściciele ziemscy, mieli jeszcze swoją rezydencję w mieście.

Niemcy po odzyskaniu przez Polaków niepodległości masowo sprzedawali swe majątki i domy i przenosili się do swego "Vaterlandu". Te sprzedaże przynosiły duże zarobki notariuszom i adwokatom, a obywatelom śremskim korzystny zakup ich ziemi i domostw. Dom p. Kinder, a teraz już nasz ma piękne położenie w ogrodzie schodzącym w dół aż do Warty, a nierówności terenu w mistrzowski sposób umiał wykorzystać królewski ogrodnik z Berlina, który go zakładał. Już w tym domu urodził się w 1931 r. mój brat Jaś, a w 1933 r. drugi brat Michał, w czym czynnie uczestniczyła świetna położna pani Kubiakowa. Czwórka już dzieci nie cierpiała jednak na brak miejsca dla swych zabaw w obszernym domu czy w dużym ogrodzie.

Do kościoła też mieliśmy niedaleko, bo zaraz był tzw. "klasztorek". Nazwa była pradawna gdyż wiązał się z klaryskami i z błogosławioną Jolentą, która klasztor Klarysek tu założyła i w nim przez 6 lat mieszkała, tzn. pod koniec XIII w. Jolenta siostra św. Kingi jest patronką Wielkopolski, a córką Beli IV króla węgierskiego, i matki z domu cesarskiego w Bizancjum, tzw. porfirogenetki. Wysokie więc parantele. Po klaryskach miejsce to zasiedlili jezuiti. Do nich przyjeżdżał błogosławiony Edmund Bojanowski z Grabonoga, aby zasięgnąć ich porady co do reguły zgromadzenia SS. Służebniczek, które założył. Pierwszy ich nowicjat powstał w Jaskowie.

W tej cudownej scenerii domu, ogrodu z pobliskim klasztorkiem związanym z dwoma świętymi odbywały się odąd wszystkie uroczystości rodzinne i nasze dni powszednie. To tutaj w 1929 r. przeżywaliśmy nasze pierwsze święta Bożego Narodzenia poprzedzane adwentem. Obowiązywał wtedy post w środy i piątki. W środy jadano wtedy często groch z kapustą lub fasolę w szarym sosie i do tego jajka z koszułkach. W piątek jak w całym roku śledzie w śmietanie lub zielone śledzie w occie, tak zwane u nas "pacygryndy". Zaczęło się też pieczenie pierników, których

korzenny zapach rozchodził się aż do holu. Pierniki pieczono wtedy na prawdziwym miodzie. Ten na pierniki gryczany czy rzepakowy był o wiele tańszy od lipowego. Zasadniczo miód był w cenie masła. Pierniczki były wykrawane w różnych kształtach, ale najczęściej jako "Katarzynki". Dekorowano je migdałami, a część z otworem do za-



Prof. Michał Mierzejewski



Fragment ekspozycji "Boże Narodzenie w tradycji wielkopolskiej"
Portrety rodziny Mierzejewskich

wieszania na choince. Pierniki pieczono też na blasze, aby po ostudzeniu przełożyć je powidłami, lukrem czekoladowym czy maselkiem czekoladowym. Przychodziła też kolej na pieczywo z makiem, czyli makowniki. Do masy makowej dodawano rodzynki, orzechy i

skórkę pomarańczową. Potem już w święta zdarzały się dramatyczne wołania któregoś z domowników, co się stało z makownikiem. Ja zjadłem tylko 2 kawałki, a już ich nie ma. Jednym słowem zawsze był lament, że mało strucli upieczono.

Na koniec pieczono ciasto na drożdżach, czyli na "młodziach", a więc baby pieczone w bunclowych formach i placki z kruszonką. Placki wielkopolskie są niskie i bogato posypane kruszonką. Do ciasta naturalnie na masło dodawano sadło, co sprawiało, że ciasto było dłuższe wilgotne. Specjalnością naszej Mamy był nugat. Do rozgrzanego miodu dodawano posiekane orzechy i ubitą pianę z białek. Masę kładziono potem na opłatek lub andrutę. Te wszystkie wypieki były domeną gospośi, my dzieci mieliśmy tylko pozwolenie na wylizanie donicy.

Cały adwent, my córki (bo bracia byli za mali) przygotowaliśmy z naszą wychowawczynią ozdoby na choi-

kę podług książeczki z różnymi wzorami. Były one z kolorowego papieru, wydmszek z jaj, słomy i posrebrzanych orzechów. Sama choinka oprócz łańcuchów i tych ozdób była udekorowana pierniczkami, cukierkami w papierkach oraz małymi czerwonymi jabłuszkami. Ta odmiana jablek nazywała się "koraliczki". Naturalnie jeszcze z drzewka spływała lameta, no i trochę waty na gałązkach, i dużo różnych kolorowych świeczek. Bombek tak jak teraz powszechnych Ojciec nie pozwalał zawieszać, mówiąc, że jest to zwyczaj niemiecki. Swoją drogą jeszcze do połowy XIX w. w rogach pokoju wigilijnego stawiano w Polsce snopki zboża, a choinkę wprowadzili u nas Niemcy. Dużo panów w adwencie nie paliło papierosów i nie piło alkoholu.

Przed świętami trzeba było jeszcze iść do spowiedzi, a przed wyjściem z domu obkolendować

wszystkich domowników i przeprosić ich za różne nasze uchybienia. Przy tym Matkę i Ojca całowaliśmy w rękę. Rodziców tak całowałam aż do Ich śmierci, także matki moich koleżanek, nawet będąc na studiach.

I nadszedł nareszcie ten upragniony dzień - Wigilia. Zasiadaliśmy do stołu, gdy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie. Na tę uroczystość przyjeżdżała też Babcia Jabłńska z dwiema siostrami Mamy oraz Edziu - brat cioteczny Mamy.

Stół w jadalnym pokoju był pięknie ubrany białym obrusem, a pod nim siankiem i gałązkami świerku oraz serwisem "Rosenthal". Starano się, aby liczba biesiadników była parzysta, a liczba potraw odwrotnie, a więc 7, 9 lub 11. Zapewniało to pomyślność domu! Wilię zaczynało od dzielenia się opłatkiem i odmówienia krótkiej modlitwy. Nareszcie wjechała na stół waza z zupą migdałową lub rybną z kaszką w kostkę.

Po niej karpie w szarym sosie (z karpia zachowywano kilka łusek do portmonetki, aby było w niej dużo pieniędzy) z migdałami, rodzynekami, krwią od karpia, sokiem z cytryny, wiśniowym sokiem i na koniec z dodatkiem czerwonego wina. Ten szary sos to podobno najwyższe osiągnięcie kuchni polskiej. Do karpia podawano łazanki. Po karpniu zjawiał się pieczony szczupak lub sandacz z ziemniakami i

kapustą z grzybami. Mama bardzo pilnowała aby też zjeść choć łyżeczkę jarmużu z kaszą - co też miało jakiś swój sens. Także odwiecznym zwyczajem na końcu tej uczty kompot z suszonych owoców i makiełki z miodem, bakaliami wymieszanymi z kawałkami bułki zmoczonej w mleku.

Nareszcie ta uczta się skończyła ku radości nas dzieci. Ojciec zniknął, aby w saloniku zapalić świeczki na choince. Po tych czynnościach zadzwonił specjalnym w tym celu

dzwonkiem i otworzył drzwi, a tam... jęczące się od świateł drzewko, zapalone ognie sztuczne, żłobek. Chwilę my dzieci staliśmy w radości i zachwycie w drzwiach, a potem do prezentów. Nie było ich wcale dużo. Coś z ubrania, potem jak byliśmy większe - książki, a te ostatnie były drogie. (Taka książka Józefa Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy" czy Wańkowicza "Na

tropach Smętka" kosztowała 20 zł, co było miesięczną pensją pomocy domowej) Przed wojną, jako coś 10-letnie dziewczynki, dostałyśmy narty i łyżwy.

Po obejrzeniu prezentów Mama zasiadała do pianina, a Ojciec do skrzypiec i zaczęły się śpiewy kołęd. Tymi kołędami rozbrzmiewał cały okres gwiazdkowy. O miejsce przy pianinie toczyły się istne boje, bo wszyscy grali i lubili śpiewać. To muzykowanie przeplatane było zajądaniem tych wszystkich wypieków i wybuchami śmiechu na opowiadane barwnie różne przygody i facecje.

Po świętach zaczęły chodzić "Herody". To przedstawienie wyrostków ubranych za: króla Heroda, diabła i śmierć na białą z kosą, odbywało się w holu. My dzieci staliśmy w wielkim strachu na schodach i aż tam nas śmierć gonila. Reszta domowników siedziała na ławce pod schodami. Nas czekał piękny wiersz na koniec:

"Herodzie za twe zbytki
idź do piekła boś ty brzydki"

W pierwszy dzień świąt szliśmy do fary na mszę bo tak długo siedziało się i muzykowało, że na pasterkę nie dało rady. Ojciec na mszy św. modlił się z dużego mszału benedyktyńskiego, co było wtedy rzadkością. Przed świętami obchodził ze mną biednych, aby ich wspomóc, także co tydzień przychodził jeden bezrobotny i dostawał pie-



Od lewej: Grażyna Wrońska, Barbara Jahns - autorka wystawy oraz dr Grażyna Perlińska-Siuda

niądze na życie. Mieszkał w pobliżu i był wyrzucony z Francji za komunizm. W drugi dzień świąt szliśmy na mszę św. do śremskiej fary. Tam po mszy sypano z chóru owies dla upamiętnienia męczennickiej śmierci św. Szczepana.

Po świątach w Nowy Rok szukaliśmy naszej furtki od ulicy. Przeważnie znajdowała się przy furtce Malinowskich. tłumaczono mi, że Nowy Rok w ten sposób może spokojnie wejść do domostw, gdy brak furtki.

W latach trzydziestych powstała Akcja Katolicka. Ojciec został prezesem na miasto Śrem, a na powiat p. Stanisław Żółtowski z Kadzewa, tak że byliśmy z tą rodziną w żywych kontaktach. Pan Franciszek Malinowski znów prezesem "Mężów Katolickich". Taki fragment z Jego życiorysu. Fabryka p. Malinowskiego przechodziła bardzo ciężki kryzys i bardzo się tym zamartwiał, co zrobić. Mój Ojciec na to: "będziesz musiał część ludzi zwolnić". Na to jego rozmówca - "ależ Tadzio, nie mogę żadnego zwolnić, bo z czego będą żyli?". I nikogo nie zwolnił. Ojciec nam to opowiadał, darząc p. Malinowskiego najwyższym szacunkiem.

Mama znów była prezeską "Młodych Polek", ta organizacja bardzo wspomagała księży pracujących na naszych Kresach Wschodnich. Mieli bardzo ciężko. Pysyano im pościel, komżę, ornaty, które szyla p. Łożyna, bratowa aptekarza Logi. Wspomagano misjonarzy. W Indiach działał ks. Piasecki z Pyszącej koło Śrem. Zbudował tam coś 100 kościołów. Jemu też pomagali śremscy i z innych instytucji czy towarzystw.

Przy całej swej dobroczynności Rodzice byli bardzo towarzyscy, a Ojciec zapalonym brydżystą tak, że Mama chcąc go zmusić do wcześniejszych powrotów zamykała wszystkie drzwi na rygle i łańcuchy, a uchylała tylko okno, przez które biedak wchodził mrucząc pod nosem "że ja do własnego domu muszę wchodzić przez okno". Także raz późnym wieczorem poszła Mama szukać męża do pp. Mu-

ślewskich. Zastała swego męża jak leżał na dywanie razem z p. Antonim i puszczali zachwyceni kolejkę elektryczną, którą Leszek - syn - dostał na Gwiazdkę...

Ojciec był bardzo spokojny, ale raz słyszałam jak krzyczał na swego klienta. Na zapytanie, czy ma świadka w swej sprawie, klient odpowiedział:

- Mam takiego świadka, który mi na wszystko przysięgnie.

Tatuś się wtedy wściekł, mówiąc:

- Czy pan wie, że to ciężki grzech krzywoprzysięstwo? Ja w takim razie tej sprawy nie poprowadzę.

Tak samo nie prowadził spraw rozwodowych, a po wojnie właśnie te zapewniały adwokatom zarobki. Nasi żołnierze założyli nowe związki na Zachodzie (w Anglii i innych krajach) i musieli wtedy przeprowadzić rozwój z pozostawioną w Polsce żoną z dziećmi. Taka postawa sprawiała, że otaczaliśmy Ojca najwyższym szacunkiem.

Podczas wojny Ojciec nam oznajmiał, że jeżeli wrócimy do Śremu, to ten nasz

ukochany dom przeznaczony na cele charytatywne - może dom rekolekcyjny lub coś innego. My mielibyśmy się przenieść do Brzezin, które Ojciec kupił w 1932 r. Wróciliśmy z wygnania w marcu 1945 r. Ziemię w ramach reformy rolnej zaraz nam zabrano. Przy zasadach moralnych Ojca adwokatura wegetowała. W 1948 r. trzeba było DOM sprzedać i wyprowadzić się do Myśłowic.

Jednak jest tak jak nasz ukochany Ojciec sobie życzył. Dom służy celom społecznym. Najpierw mieścił się tu żłobek, a teraz jest tam cudowne muzeum pełne ciepła i serdeczności, i wspaniała Gazeta Śremska, chyba najpiękniejsza i ciekawa gazeta regionalna.

Niech nam dalej się rozwija i wzrusza.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: archiwum muzeum



Goście wernisażu: Państwo Sołtysiakowie i Sochowscy oraz dr D. Płygawko



Goście wernisażu: Państwo Szafraniacy, D. Płygawko, L. Owczarczak oraz M. Konieczna

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

Nabi na wyspie szczęśliwej

"A ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź,
wiatrem łagodnym włosy jak kwiaty rozwieję, zacałuj,
ty mnie ukołysz i uśpij, snem muzykalnym zasyp, otumań,
we śnie na wyspach szczęśliwych nie przebudź ze snu."

"Prośba o wyspy szczęśliwe" - Konstanty Ildefons Gałczyński

Pamiętacie Państwo efemeryczny music band "Tahiti Granda Banda"? W szarym socjalizmie było weselej umęczonej duszy, gdy pojawiali się na ekranie kolorowego telewizora marki "Rubin". Paradoksalnie nazwa zespołu wyskoczyła z zakurzonych szuflad pamięci przy okazji rozważań wcale poważnych. Bo Tahiti jest przecież symbolem wysp szczęśliwych.

Paul Gauguin, jeden z najważniejszych herosów malarstwa i prekursor sztuki XX-wiecznej zamieszkał na Tahiti. Wybrał wulkaniczną wyspę Polinezji francuskiej, jako "ziemię ekstazy, spokoju i sztuki". Marzył o raju twórczym. Krainie, w której uwolni z napęczniałej wyobraźni zgromadzone po brzegi, dojrzałe już dzieło.

Determinacją przypominał wiedzioną instynktem, ciężką wilczyce, która poszukuje bezpiecznej samotni dla porodu. Przepraszam, jeżeli skojarzenie wydało się śmieszne lub szokujące - ale sędzę, że najtrafniej oddaje stan psychiczny w jakim znalazł się artysta w roku 1891. Gauguin mówił o sobie: "jestem dziki, jak leśny wilk bez obroży". W barbarzyńskiej dzikości, w jej brutalnej sile oddziaływania pokładał nadzieję odnowy sztuki. Z odnową sztuki miała przyjść szansa na życie prawdziwe i lepsze, bo jak najdalsze od cywilizacji pompierów. Były to czasy, gdy konflikt między zakłamaniem "strasznych mieszczan" a szczerością odrzuconego przez nich artysty istniał naprawdę, szybko narastał i musiał doprowadzić do przełomu. No oż mili adwersarze: Paul istotnie porzucił rodzinę, był syfiliatykiem, nadużywał alkoholu, nieobce mu było opium. Przy budowie Kanału Panamskiego zachorował na malarię i czerwonkę. Z dna podnosił go jednak duch wiecznego odkrywcy. Doskonale wiedział, że otrzymuje coś za coś. Aby rozpałać ogień na ołtarzu sztuki nie zawahał się wy-

brać życie szokujące przykładnych mieszczan, a dla wielu wręcz karygodne! Pomyślemy jednak - czy można pozostać punktualnym urzędnikiem giełdowym, przykładnym mężem nudnej Dunki (córką prawnika!) i w chwilach wolnych od mrówczej pracy wychowywać piątkę dzieci, a jednocześnie: wywracać na nice kulturę, cywilizację, zmieniać świat.

domość i pragnienia milionów ludzi, sprawić by świat już nigdy nie był taki, jakim go zastaliśmy? Ot konflikt kardynalny, rozdarcie psychiczne artystów, a właściwie wszystkich twórców.

Z pewnością Gauguin nie był moralnym potworem. Głębokim uczu-

ciem związany był ze swoimi dziećmi. Śmierć córki Aliny w odległej o tysiące kilometrów Kopenhadze spowodowała, że próbował popełnić samobójstwo. Jego ludzkie przeżycie tej tragedii odnaleźć można w kompozycji "Skąd przychodzimy? czym jesteśmy? dokąd idziemy?". O tym obrazie powiedział, że już nigdy nie namaluje nic lepszego.

Jest 23 grudnia 1888 w uroczym miasteczku Arles, na południu Francji. Trwają przygotowania do Wigilii. Bliskość Morza Śródziemnego sprawia, że klimat nawet o tej porze roku jest raczej jesienny niż mroźny. Z kamieniczki dobiegają podniesione głosy. Rozlega się brzęk tłuczonego szkła i wkrótce z budynku wybiega Paul - wzburzony, niski mężczyzna. Mamrocze coś niezrozumiale. Przykrywa głowę szerokim kapeluszem. Podnosi kołnierz płaszcza, że widać jedynie czarną brodę i wąsy. Zdecydowanym krokiem podąża w kierunku dworca unosząc ze sobą niewielki sakwojaż. Za nim zbiega po schodach Vincent - silnie zbudowany, rudy brodac z miną szaleńca. Trzyma brzytwę. Jego błada, wynędzniała twarz ma ogień w oczach.



Paul Gauguin "Skąd przychodzimy? Czym jesteśmy? Dokąd idziemy?"
1897

Mężczyzna na przedzie nie ogląda się za siebie. Nieszczęsny agresor biegnący za nim zatrzymuje się nagle. Wraca do domu i... obcina sobie brzytwą ucho. Paul w następnym roku opuści Francję. Dotrze na antypody, na wyspy Polinezji. Tylko dwa miesiące trwało spotkanie bogów malarstwa Gauguina i Van Gogha.

Dookoła widzimy strzeliste, zielone drzewa. Są archaiczne, przeniesione jakby z pradawnej, dewońskiej doliny. Siegają czystego lazuru nieba. Ich kwiaty migocą różowo i pomarańczowo. Las chłodnym cieniem zagradza drogę na rozslonecznioną, oceaniczną plażę. Nie widzimy jej, ale czujemy, że wystarczy nieco wychylić się z zarośli, by oslepił nas blask tahitańskiego wybrzeża. A tutaj w ciemnych, zielonkawych brązach orientального maticznika dostrzegamy trzy tajemnicze postacie. Blżej nas siedzą młode, nagie Maorysy o złotych ciętach i spokojnych, pięknych twarzach. Za nimi przykucnął rudawy mężczyzna w niebieskiej bluzie. Szpetnym, groteskowym obliczem przypomina antycznego fauna z melancholią podpatrującego driady. One, nieskazitelnej urody, zdają się nie zwracać nań uwagi. Są pewne, że w każdej chwili mogą się zdematerializować. Zamienić nie w drzewo, jak Dafne, ale w świetlisty, niebieskawy obłok. Wiedzą, że są jawą we śnie. Takim zjawiskowym istotom łatwo zamienić się w tę delikatną mgiełkę, co i teraz unosi się za karminowo rudymi włosami jednej z nich. Włosy gęste, długie ozdobiła perłami z białych kwiatów. Zauważcie, jak czerwone muszelki w uchu drugiej driady świecą na tle ultramarynowej bluzi poety. Ten melancholijny i zarazem drapieżny (vide: nie ostrzyżone paznokcie u stóp) mężczyzna to paryski poeta - Meyer de Haan. Zauważmy przy tym, na ile sposobów można tworzyć karykatury. Jakaż ta jest piękna i subtelna. Z pewnością wiele jest w tym obrazie zagadek, symboli, głębokich znaczeń, które zaprojektował Paul Gauguin.. Może nigdy ich wszystkich nie odczytamy. Proszę skupmy się jedynie na urodzie malowidła. Ileż tu mistycznego piękna. Kolory łączą się w harmonijną muzykę. Melodia rozwija się powoli i płynie po kontrapunktach barwnych tonów. Artysta tworząc obraz "Egzotyczna opowieść" był u kresu sił, rok przed śmiercią. Malowidło emanuje jed-

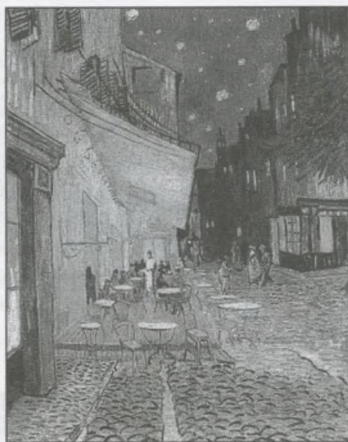
nak energią i tym czymś, co stanowi ponadczasowy pierwiastek życia.

Incydent w Arles, pozornie banalny, miał ważne źródła i następstwa. Stanowił iskrę. Potem w kilka lat powstawały najważniejsze arcydzieła obu malarzy.

Hitlerowcy otworzyli "Wystawę sztuki zdegenerowanej", po której masowo spalili malowidła ekspresjonistów. Stalinowcy tłumaczyli, co jest sztuką prezentując światu potwork socrealizmu. Jedni i drudzy nie sądzili zapewne, że stanowią ostatnią nadzieję "strasznych mieszczan". Nie dali rady. Oczyszczająca fala wzniecona przez Cezanne'a, Gauguina i Van Gogha rozlała się przekształcając świat radykalnie i już nieodwołalnie.

Dla Gauguina droga do malarstwa nie była prosta. Był sprawnym marynarzem, radził sobie nieźle pracując na giełdzie, handlowcem: próbował sprzedawać obrazy, a nawet tkaniny na plandeki. Nie musiał "w to wchodzić". Ale jego zainteresowanie sztuką gwałtownie rosło. Po zawarciu wielu przyjaźni z impresjonistami i osobistym poznaniu Cezanne'a, Paul utknął w malarstwie po same uszy. W wieku czterdziestu lat uporczywie szukając odkrył tak świeże, niezbadane źródła nowej sztuki, że młodzi artyści nazwali go nabi. Słowo to w języku hebrajskim oznacza proroka. Dzisiaj wiemy, że nie mylili się. A potem prorok zamieszkał na antypodach. W cierpieniu i smutku samotności stworzył obrazy, które stały się wyzwaniem i przełomem. Antoni Pawlak w grudniowym "Newsweeku" pisze: "żeby dokonać prawdziwej prowokacji artystycznej, trzeba czegoś chcieć. Od sztuki, od siebie oraz od świata". Gauguin był jednym z takich właśnie artystów.

Ryszard ZAWADZKI



Vincent van Gogh "Nocna kawiarnia w Arles" 1888



Paul Gauguin "Egzotyczna bajka" 1902

Stały apel do czytelników:
Prosimy - piszcie do redakcji, przysyłajcie wasze opinie i dokonania twórcze.

Adres redakcji: Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89
63-100 Śrem



KINO SŁONKO ZAPRASZA w STYCZNIU

KRAG

3-6. 01. godz. 19:00

Wśród ludzi krąży kasetka wideo zawierająca obrazy jak z sennych koszmarów, których obejrzenie kończy się telefonem zapowiadającym śmierć osoby oglądającej kasetę dokładnie w ciągu siedmiu dni. Reporterka Rachel Keller była nastawiona dosyć sceptycznie do całej historii, do momentu, kiedy dokładnie w tydzień po obejrzeniu kasety czwórka nastolatków zginęła w tajemniczych okolicznościach. Wiedzioną ciekawością, Rachel odnajduje kasetę i... ogląda ją. Teraz to ona musi skorzystać z pomocy przyjaciela Noaha, aby ocalić życie swoje oraz swojego syna.
Horror prod. USA 2002, czas: 115 min., reż. Gore Verbinski, wyst. Chris Cooper, Naomi Watts, Brian Cox.

DROGA DO ZATRACENIA

10-13. 01. godz. 19:00

Reżyser American Beauty tym razem wziął na warsztat adaptację komiksu Maxa Allana Collinsa wydanego w 1998 r. przez DC Comics. Akcja toczy się w latach 30., w Chicago rządzi Al Capone i jego mafia. "Road To Perdition" to historia Michaela O'Sullivan, zwanego Archaniołem Śmierci - zabójcy na usługach mafii. Gdy pewnego razu śmierć dopada rodzinę Michaela, ten rozpoczyna swoją krwawą zemstę...

Dramat prod. USA 2002, czas: 119 min., reż. Sam Mendes, wyst. Tom Hanks, Matthew McConaughey, Paoul Newman, Jude Law, Alfred Molina.

ŚMIERĆ NADEJDZIE JUTRO

17-20. 01. godz. 19:00

W 20. Bondzie świata zagraża nowa, przerażająca broń. Film zaczyna się nieudaną akcją w strefie zdemilitaryzowanej między dwiema Koreami. Potem akcja przenosi się m.in. do Hongkongu, Hawany i na Islandię (gdzie Bond będzie się ścigał w lodowym pałacu).

Prod. USA/W. Brytania 2002, czas: 120 min. reż. Lee Tamahori, wyst. Pierce Brosnan, Rosamund Pike, John Cleese, Samantha Bond.

MUSTANG Z DZIKIEJ DOLINY

24-27. 01. godz. 17:00

Kolejny wielki animowany projekt studia DreamWorks. Spirit to nieujarzmiony mustang przemierzający prerie Dzikiego Zachodu. Pewnego dnia oddziałowi kawalerii udaje się go schwytac. Żołnierze chcą zmienić mustanga w posłusznego wierzchowca.

Animowany prod. USA, czas: 90 min., reż. Kelly Asbury, film w polskiej wersji językowej; bilety: dzieci 8 zł, dorośli - 10 zł.

DKF KLAPS

karnet na miesiąc - 24 zł, bilet na jeden seans - 8zł; co wtorek - godz. 19:00

NIEBO - 7.01.

Nominowana do Oscara Cate Blanchett gra kobietę, która mści się na szefie mafii odpowiedzialnym za śmierć jej męża. Gdy za tragiczny samosąd trafia do więzienia, odnajduje w nim miłość swego życia - swój kawałek raj na ziemi. Film na podstawie ostatniego scenariusza Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza.

Prod. Niemcy/W. Brytania 2002, czas: 93 min., reż. Tom Tykwer,

wyst. Cate Blanchet, Giovanni Ribisi, Remo Girone.

CENTRUM ŚWIATA - 14. 01.

Film opowiada historię młodego biznesmena i striptizerki, występującej w ekskluzywnym klubie w San Francisco. Zafascynowani sobą nawzajem, postanawiają spędzić trzy dni w Las Vegas. Prowadzą ze sobą grę, w której liczą się seks, władza i pieniądze. Autorzy filmu szukają odpowiedzi na pytanie, czym jest miłość we współczesnym świecie niczym nieskrępowanego seksu i zachłannej konsumpcji.
Dramat prod. USA 2001, czas: 86 min., reż. Wayne Wang, wyst. Peter Sarsgaard, Moly Parker, Mel Gorham.

MUSIMY SOBIE POMAGAĆ - 21. 01.

Ostatnie lata II wojny światowej. Małe miasteczko w Czechach okupowane przez nazistów. Pewnego dnia Josef i Maria Cizek, bezdzietne małżeństwo, znajdują młodego Żyda, uciekiniera z obozu koncentracyjnego i udzielają mu schronienia. To czarna komedia, pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji, oparta na autentycznych wydarzeniach. Film o bohaterach, których rodzi współczucie, przyzwyczajonych ludziach i zdrajcach, o pragnieniu życia i apatycznej bierności. Heroizm i kolaboracja, wielkoduszność i tchórzostwo przeplatają się ze sobą utrudniając, jeśli nie uniemożliwiając osąd. Nominacja do Oscara 2000 w kategorii Najlepszy Film Zagraniczny. Zdobywca 5-ciu Czeskich Lwów 2001, FIPRESCI Nagroda Krytyków Filmowych na MFF w Cottbus, Warszawski Międzynarodowy Festiwal Filmowy 2000.

Komedio-dramat prod. Czechy 2000, czas: 124 min., reż. Jan Hřebejk,

wyst. Josef Cizek, Jaroslav Dusek, Anna Siskova.

DON'S PLUM - 28. 01.

Leonardo DiCaprio i Tobey Maguire przez dwa lata starali się wstrzymać międzynarodową dystrybucję filmu. Seks, narkotyki, tajemnice, a przede wszystkim przyjaźń. Grupa przyjaciół spotyka się w każdą sobotę w jednej z ulubionych knajp. Chcą pogadać, pośmiać się, poderwać dziewczyny. Są głodni wrażeń, bezczelni i zagubieni w pozorowanej wolności od zakazów. Prawdziwy obraz młodego pokolenia, które z nikim nie może się dogadać, lecz ma przekonanie, że kiedyś, gdzieś, jakoś wszystko będzie OK.

Film prod. USA 1998, czas: 89 min., reż. R. D. Robb, John Schindler,

wyst. Leonardo DiCaprio, Amber Benson, Scott Bloom.

FERIE W KINIE

każdy wtorek i czwartek ferii - godz. 10:00; bilety: 3 zł - dzieci, 8 zł - dorośli

28. 01. - PLANETA SKARBÓW

Ekranizacja "Wyspy skarbów", której akcja rozgrywa się w kosmosie. Piętnastoletni Jim Hawkins wyrusza na międzygalaktyczną wyprawę na pokładzie kosmicznego galeonu i zaprzyjaźnia się z kucharzem pokładowym Johnem Silverem, charyzmatycznym cyborgiem. Z jego pomocą cała załoga stawia czoła supernowemu, czarnym dziurom i gwałtownym burzom kosmicznym. Wkrótce Jim staje przed

jeszcze większym wyzwaniem - odkrywa bowiem, że jego zaufany przyjaciel John Silver jest piratem, który planuje wznieść bunt na pokładzie...

Film animowany prod. USA 2002, czas: 96 min.

30. 01. - STUART MALUTKI 2

Od czasu naszej ostatniej wizyty u rodziniki Malutkich sporo się zmieniło. Stuart jest w rewelacyjnej formie i cieszy się nowym życiem na całego. Jeździ do szkoły (swoim własnym samochodem), z sukcesem pomaga budować modele samolotów i jest dumny z drużyny futbolowej, którą udało mu się stworzyć. Uwielbia też bawić się ze swoim dużym bratem, Georgem i małutką siostrzyczką, Marthą Malutką (Anna Hoelck i Asheley Hoelck). Nawet gburowaty i arogancki kot, Snowbell, na swój sposób zaprzyjaźnił się ze Stuartem. W malutkim świecie malutkiej myszy wszystko wydaje się układać pomyślnie.

Film prod. USA 2002, czas: 78 min.

04. 02. - ASTERIX I OBELIX - MISJA KLEOPATRA

Astérix i Obélix wyruszają do Egiptu, aby pomóc architektowi Numérobisowi wybudować nowy pałac dla Kleopatry, królowej Egiptu.

Prod. Francja 2002, czas: 104 min.

wyst. Monica Belucci, Christian Clavier, Gerard Depardieu

06. 02. - ŚNIĘTY MIKOŁAJ 2

Kontynuacja jednego z największych przebojów kina rodzinnego ostatnich lat z Timem Allenem w roli głównej. Scott Calvin (Tim Allen) był świętym Mikołajem przez ostatnich osiem lat, a lojalne elfy uważają, że sprawdził się w tej roli jak nikt dotąd. Scott ma jednak poważne problemy - jego syn, Charlie, narozrabiał w szkole i potrzebuje ojcowskiej opieki. Jakby tego było mało Scott z przerażeniem stwierdza, że traci swe niezwykle moce, a podpisany przez niego kontrakt mówi, że jeśli nie ożeni się do Wigilii, na zawsze przestanie być świętym Mikołajem!

Prod. USA, czas: 105 min.,

wyst. Tim Allen.

ZAPRASZAMY



Stefan Włodarczyk

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

WYSTAWA

ZAPOWIEDŹ



Zbiory Bayerische Staatsbibliothek w Monachium. Miniatura z ewangeliarza (997-1000 r.)

**NA CESARSKIM TRAKCIE
MUZEUM ŚREMSKIE LUTY - MAJ**



750-LAT 1253 ŚREM 2003

